

Radzieckim za jego młodości zdrowi mężczyźni byli nieobecni z powodu wojny i zastępowały ich kobiety. Był to kraj, w którym młody człowiek mógł mieć złudzenie równouprawnienia między mężczyznami i kobietami. Wyzwolenie kobiet i równość – nie tylko płci – stanowiły też część oficjalnej ideologii (a w kilku aspektach oficjalnej rzeczywistości) w powojennej Polsce. Janina Bauman była czynną zawodowo kobietą sukcesu, również Zofia Bauman (matka) miała od czasów wojennych silniejszą pozycję zawodową niż Maurycy (ojciec), a Alina Lewinson (teściowa) pracowała jako tłumaczka. Dla Baumana dyskryminacja kobiet była problemem z przeszłości.

Stosowane przez niego podejście metodologiczne także utrudniało docenienie znaczenia feminizmu. Był „naturalnym obserwatorem”, ale nie praktykował metody etnograficznej, umożliwiającej socjologom dotarcie do doświadczeń innych osób, a przez to poszerzenie obszaru badania. Praca teoretyczna umożliwia autorowi dostęp do szerokiej przestrzeni działalności człowieka, lecz niektóre wymiary pozostają niedostępne. Uczucia i osobiste doświadczenia w intymnych lub zatajanych okolicznościach, często niedostępne i trudne dla badacza kwestie (takie jak wykorzystywanie seksualne czy przemoc rodzinna), wymagają specjalnego podejścia. Rozpoznanie ograniczeń refleksji badacza społecznych jest częścią etnograficznego rzemiosła i stanowi nieodłączny element krytycznego podejścia feministycznego.

Kolejnym elementem, który należy wziąć pod uwagę, jest genderowy podział pracy. Zdecydowaną większość współautorów Baumana stanowią mężczyźni. Owszem, w jego pokoleniu w Polsce lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych były przykłady „silnych kobiet piszących teoretyczne teksty”, ale były to wyjątki (Maria Ossowska, żona Stanisława Ossowskiego, czy Antonina Kłoskowska). Poza Janiną, z którą przez ponad sześćdziesiąt lat Bauman wiódł dyskusje, oraz kilkoma kobietami, które współpracowały z nim przy tworzeniu książek konwersacyjnych (czyli córkami Ireną i Lidią, Anną Zeidler-Janiszewską i Moniką Kosterą), i towarzyszką ostatnich lat życia Aleksandrą Jasińską-Kanią – partnerami do dyskusji Baumana byli mężczyźni.

Do grona dyskutujących na tematy naukowe kobiet należy dołączyć bliską przyjaciółkę Baumanów, filozofkę Helenę Eilstein, która zarzucała Zygmuntowi brak zrozumienia kwestii komunikacji i organizacji społecznej w świecie zwierząt<sup>115</sup>. Pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku

lat dziewięćdziesiątych Eilstein w listach do Baumanów wskazała kilka tytułów ważnych książek i artykułów na ten temat, konkludując autorytatywnie: „Zygmunt powinien mieć psa”. Tę samą radę zawiera recenzja jednego z jego artykułów, opublikowana jeszcze w latach sześćdziesiątych! Eilstein była przekonana, że osobiste doświadczenie (w tym przypadku posiadanie zwierzęcia) bardziej otworzy umysł Baumana na kwestię komunikacji zwierząt niż jakkolwiek wykład (co nie przeszkodziło jej we wskazaniu mu również odpowiednich lektur)<sup>116</sup>. Helena Eilstein w warszawskim środowisku intelektualnym była uważana za kogoś „innego”, „dziwnego” i „niecodziennego”. W 1969 roku wyjechała z Polski wraz z matką z powodu antysemickiej nagonki, ale nigdy nie zdołała się dopasować do amerykańskiego stylu życia (pracowała na Uniwersytecie Nowego Meksyku w Albuquerque) i powróciła w latach dziewięćdziesiątych do kraju. Ponieważ przez cały czas była bliską przyjaciółką Baumanów, mogła sobie pozwolić na krytyczne uwagi – była jak siostra, która może powiedzieć wszystko.

Ten quasi-rodzinny obraz nie byłby pełny bez uwzględnienia dwóch „duchowych synów” Baumana. Pierwszym był Keith Tester, drugim Peter Beilharz, który mieszkał w Australii, ale był stałym gościem w domu przy Lawnswood Gardens. Co najmniej raz w roku przez prawie trzydzieści lat Beilharz odwiedzał Baumanów, a także utrzymywał regularny kontakt mailowy<sup>117</sup>. Opis pierwszego spotkania Beilharza i Testera w 2000 roku w domu Baumanów ukazuje rolę „swata”, jaką Bauman odgrywał w swoim otoczeniu. Tester opowiadał:

Peter już tam był, kiedy przyjechałem. (...) Wchodzę, idziemy do salonu, Peter po prostu tam siedzi. I co wtedy robi Zygmunt? Robi tak, że Peter wstaje, [Bauman] kładzie jedną rękę na moim ramieniu, a drugą na ramieniu Petera, i mówi: „Wychodzę teraz z pokoju, kiedy wrócę za dziesięć minut, macie być braćmi”. Potem popchnął nas delikatnie, tak że upadliśmy na sofę, a on wyszedł z pokoju. Wrócił po dziesięciu minutach i zapytał: „Czy jesteście już braćmi?”. Mieliśmy szczęście, ponieważ od razu dobrze się dogadaliśmy. (...) Jemu chodziło o kształtowanie jego świata (...), kontrolował nas i nie mieliśmy żadnego wyboru<sup>118</sup>.

Dla Testera sytuacja ta była przejawem kontroli, lecz dla Beilharza była to po prostu rodzinna scena i pewien sposób łączenia nowych

przyjaciół – gest typowy dla intelektualistów i silnych osobowości, które próbują zarządzać swoim środowiskiem w przyjazny sposób. Beilharz, starszy od Testera, nigdy nie był studentem Baumana i nie postrzegał go jako osoby kontrolującej otoczenie w jakikolwiek sposób. Nawet podczas ich współpracy Beilharz mógł swobodnie pisać, interpretując dzieła Baumana bez ograniczeń.

Życzenie Baumana się spełniło: Peter i Keith zostali „braćmi”, po tym spotkaniu bowiem stali się przyjaciółmi. Jak podsumował Beilharz w swojej książce: „Byliśmy więc w pewnym sensie synami [Baumana]. I często wołał nas do stołu: »Dzieci! Moi drodzy! Lunch jest gotowy! Musicie coś zjeść!«. Rozlegało się rytualne brzęczenie szklanek. Na zdrowie!”<sup>119</sup>.



## Rozdział 16

### *Globalny uczony*

#### *Niepłynna MIŁOŚĆ: janzygbau@*

Janina i Zygmunt mieli wspólny adres e-mailowy: janzygbau@, utworzony z pierwszych sylab ich imion i nazwiska, co wyrażało ich fuzyjną egzystencję. „Pracowali nad większością rzeczy jako para – wspominał Tester. – Właściwie (...) byli nierozłączni (...). Nie było między nimi żadnej formalnej granicy. (...) Każde z nich miało oddzielną tożsamość, ale stanowili też jedną całość”<sup>1</sup>. Bauman miał w zwyczaju opowiadać, że gdy tylko się urodził (w listopadzie 1925 roku), „zamówił” sobie żonę – i dziewięć miesięcy później (w sierpniu 1926 roku) urodziła się Janina. Można tę anegdotę odczytać na dwa sposoby, biorąc pod uwagę obecną wrażliwość odnoszącą się do relacji pomiędzy płciami. Po pierwsze, jest to wyznanie miłości, rozumianej jako rama dla romantycznego uczucia zdeterminowanego przeznaczeniem: „Janina była kobietą życia Zygmunta”. Jednocześnie jednak ta anegdota może przyczynić się do postrzegania Zygmunta jako dominującego samca: to on jest wszechmocny (i inteligentny), ponieważ rodząc się, „zarządził” poczęcie własnej żony! Cyniczny humor, który przenika tę paternalistyczną wizję, dobrze charakteryzuje ich małżeńską fuzję.

Bauman był czarującym partnerem, który w otwarty sposób mówił o uczuciach do żony. „Z pewnością nie był zawstydzony, pokazując, że kocha Janinę” – powiedział Tester<sup>2</sup>. W licznych wywiadach publikowanych w prasie polskiej Bauman mówił o tym, że był zakochany w żonie i że przez ponad pół wieku trwał w silnym związku. Nieraz wskazywał z przymrużeniem oka, że pozostawał nie tylko pod wrażeniem, ale także pod kontrolą małżonki. W jednym z wywiadów tak tłumaczył

dziennikarzowi Tomaszowi Kwaśniewskiemu swoje zaangażowanie polityczne przed 1968 rokiem: „Jasia mi też mówiła: daj sobie spokój, rzuć to, przestań się łudzić. Bo my żeśmy o naszym życiu dyskutowali wspólnie. Tak, ona była tym głosem. Tylko dlaczego ja jej nie posłuchałem? Przecież na ogół słuchałem się Jasi”<sup>3</sup>.

Zwrot „słuchać się kogoś” (dziś brzmiący nieco staroświecko) kojarzy się z dziecięcym zapewnieniem „słucham się mamy i taty”, czyli „jestem posłusznym dzieckiem swoich rodziców”. Użycie przez Baumana takiego sformułowania<sup>4</sup> także wynika ze specyfiki ich związku, w tym sensie, że Zygmunt słuchał zarówno siebie (najpierw), jak i Janiny (potem). Polscy przyjaciele Baumana potwierdzili oficjalną autoprezentację. Jak wspominali, to Janina podejmowała ważne decyzje, „była bardzo silną osobowością”. To jej odmowa wyjazdu sprawiła, że Baumanowie nie przenieśli się na stałe do Australii<sup>5</sup>, to dla niej było bardzo ważne, aby w 1968 roku wyjechać do Izraela, a nie do innego państwa. To jednak on chciał wyjechać z Izraela wtedy, kiedy ona wolała zostać. Jest więc oczywiste, że ich związek był bardziej złożony niż taki uproszczony model, w którym jedna osoba dominuje nad drugą – wspólne życie przez sześćdziesiąt jeden lat nie było zamrożone w jednym typie relacji.

Keith Tester tak odpowiedział na pytanie, jakim małżeństwem byli Baumanowie: „Wyobraź sobie taki obrazek – Janina siedzi w kącie salonu i pali papierosa (...). Zygmunt krąży po pokoju, upewniając się, że wszyscy mają jedzenie i coś do picia. Janina była zdecydowanie tą siłą, (...) w pewnym sensie to ona definiowała sytuację, a Zygmunt ułatwiał i umożliwiał jej rozkwit. Siła nie oznacza, że miała kontrolę, tak nie było. Oni mieli odmienne role: to ona oprawiała wydarzenie, on zaś sprawiał, że ono się odbywało”<sup>6</sup>.

Termin „fuzja” prawdopodobnie najbardziej adekwatnie określa ich związek, który na stronach swojej książki *Nigdzie na ziemi* Janina opisała jako piękną i romantyczną historię miłości. Wyszła za mąż w dniu swoich dwudziestych drugich urodzin (18 sierpnia 1948 roku), łącząc w ten sposób na przyszłość celebrację urodzin ze świętowaniem rocznicy ślubu. Nasuwa się pytanie, czy takie symboliczne zespolenie dat (niejako potwierdzające paternalistyczną anegdotę Zygmunta) oznaczało jej całkowite podporządkowanie się, uznanie, że główną rolą kobiety jest bycie małżonką. Na początku ich wspólnego życia Zygmunt usilnie nalegał, aby Janina porzuciła wszelkie zamiary pracy zawodowej. Miałyby zajmować się domem. Młoda pani Bauman nie była przygotowana na

taki związek zdefiniowany i zaprojektowany przez męża. Przed wojną jej rodzice mieli inne aspiracje związane z jej przyszłością: Janina miała zostać lekarką, tak jak wielu mężczyzn w jej rodzinie (nie miała brata, a więc utrzymanie rodzinnych tradycji lekarskich musiało spocząć na barkach córek). W trakcie okupacji, mieszkając w getcie i ukrywając się po aryjskiej stronie, w bardzo trudnych okolicznościach prowadziła pamiętnik, marząc o zostaniu pisarką. Po zakończeniu wojny kontynuowała pisanie dzienniczka, co także nie było łatwe dla kobiety czynnej zawodowo, matki trojga dzieci. Pomimo niestabilności politycznej udało jej się zrobić imponującą karierę w Filmie Polskim. Prestiżowa praca na styku produkcji artystycznej i kontroli politycznej poprawności dzieła sprawiała jej wiele satysfakcji. Janina reprezentowała swoją instytucję na międzynarodowych festiwalach filmowych w czasach, kiedy polska kinematografia zyskiwała międzynarodowe uznanie.

Pod koniec lat pięćdziesiątych sytuacja finansowa rodziny Baumanów poprawiła się, dzięki czemu Janina i Zygmunt mogli wprowadzić rytuał rocznicowego obiadu. Każdego roku 18 sierpnia wybierali się do restauracji na uroczysty obiad, w trakcie którego podsumowywali minione dwanaście miesięcy i robili plany na przyszłość. „Obchodziliśmy nasze uroczystości rok w rok, nigdy nie opuściliśmy ani jednej rocznicy, nawet w tak trudnym czasie, w latach sześćdziesiątych, kiedy mieliśmy kryzys, który groził zrujnowaniem naszego małżeństwa – pisała Janina. – Zawsze pomagały nam rozmowy i słuchanie siebie nawzajem”<sup>7</sup>.

Janina dyskretnie wspomina tutaj o „kryzysie”, z którego wyszli i pozostali razem. Co ciekawe, ta podana jakby mimochodem informacja znalazła się tylko w angielskiej wersji książki. Dla polskich czytelników nie było kryzysów – Baumanowie wyłaniają się z opowieści jako romantyczna, silna para, która – jak to się dzisiaj powszechnie określa – „pracuje nad swoim związkiem”. Zygmunt Bauman także wypowiadał się na łamach swoich prac o małżeńskiej miłości, ale w sposób ogólny (w wywiadach więcej mówił o swoich doświadczeniach). W publikowanych tekstach podkreślał znaczenie stałej troski o uczucia, potrzebę ich pielęgnowania i konieczność nieustannych starań o zachowanie początkowego zaangażowania: „Miłość, jak widać, nie obiecuje łatwej drogi do szczęśliwego i sensownego życia. To »wolny związek«, wzorowany na zachowaniach konsumpcyjnych, kusi łatwym i przyjemnym życiem, zdając jednak szczęście i sens na łaskę przypadku. Mówiąc krótko: miłości się nie

znajduje; na miłość się nie trafia; miłość to nie *object trouvé*, to nie *ready-made*. Miłość jest czymś, co należy stwarzać i odtwarzać każdego dnia, o każdej porze na nowo i od podstaw; miłość jest czymś, co należy nieustannie wskrzeszać i potwierdzać, otaczać niesłabnącą troską i uwagą<sup>8</sup>.

Miłość potrzebuje codziennego treningu i nieustannej pielęgnacji: dyskusji, wyjaśnień, naprawiania zepsutych elementów, przeprosin i przebaczeń. To w ramach takich działań buduje się zaufanie i wzajemne zrozumienie. Bauman przedstawia taką wizję jako model miłości w czasach przed „płynną nowoczesnością” – który nie obowiązuje już obecnie, w dobie szybkiej wymiany partnerów. Dzisiaj miłość jest jedną z wielu form konsumpcji, co uniemożliwia poprawianie czy ulepszanie istniejącego związku. Współczesne relacje są niepewne i niestabilne. Własne doświadczenie Baumana odpowiadało temu dawnemu modelowi miłości (*work in progress*). Dla Zygmunta „szczęście” było tym, co odgrywa ważną rolę w związku miłosnym, a zarazem temat, który go fascynował. Pozostać szczęśliwym w związku *longue durée*<sup>9</sup> to jedno z największych wyzwań dla Baumana. Jak w płynnym świecie można stworzyć niepłynną miłość?

W rozmowie z Justyną Dąbrowską z 2011 roku dzieli się z czytelnikami rozważaniami na temat złożoności relacji miłosnych:

Miłość? I ona między pułapkami gęsto zastawionymi na obrzeżach się miota. „Ja cię kocham” – na czym to polega? Na tym, że życzę ci dobra, chcę, żebyś była szczęśliwa... By życzenie wesprzeć czynem, muszę ułożyć sobie ideał twojej osoby i tej osoby, czyli twojego szczęścia – obraz tego, co dobre dla ciebie. W jakimś momencie (z miłości do ciebie, z miłości...) nabieram przekonania, że wiem lepiej niż ty, jak cię szczęśliwą uczynić. Twej wolności nadeptuję na nagniotki. W imię twojego dobra chcę cię zmusić do tego, byś co innego, niż chciałaś, robiła. No a jeśli, dla odmiany, twą wolność stawiam ponad wszystkie inne względy? Tuż-tuż inna pułapka się wtedy czai: poncjusz-piłatowego gestu, zrzucenia odpowiedzialności, krótko mówiąc, obojętności i znieczulicy. I w jednym, i w drugim przypadku czas na szukanie dla miłości nagrobka i komponowanie nekrologu<sup>10</sup>.

To smutny obraz miłości uwięzionej między zbyt dużą kontrolą i zbyt wielką wolnością, pomiędzy zaborczością a obojętnością. Niepokojące postrzeżenie miłości jako uczucia opartego na wyidealizowanym wizerunku

partnera. W jakim stopniu powyższe słowa dotyczą własnego doświadczenia Zygmunta? Odpowiedzi na to pytanie można szukać w reakcji Baumana na drugą autobiograficzną książkę Janiny. W liście do Testera Bauman zauważa, że „Konrad” – jedna z głównych postaci w *A Dream of Belonging* – jest jego „wizerunkiem namalowanym przez Janinę i bardzo ostrożnie zabraniałem sobie jakiegokolwiek – bezpośredniej lub pośredniej – ingerencji w portret, jaki namalowała”<sup>11</sup>. Co ciekawe, imię Konrad pojawia się jedynie w angielskiej wersji książki, natomiast w polskim tłumaczeniu Konrada zastępuje Zygmunt. Nie ma już dążenia do anonimowości. Dlaczego nastąpiła taka zmiana? Czy to przejaw wpływu brytyjskiej kultury, w której prywatność jest naczelną wartością? A może był to wynik negocjacji, dyskusji, które odbyły się podczas obchodzenia rocznicy ślubu?

W swojej książce o ich wspólnym życiu Janina dyskretnie uchyla rąbka tajemnicy prywatności i opisuje ten rytuał przejścia do nowego roku ich wspólnego życia.

Posthouse Hotel stoi na krańcach miasta, w rozległym parku, z dala od ruchliwej szosy. Tam, od ponad ćwierć wieku, odbywamy nasze doroczne obrządki. Siedzimy w barze o przyćmionych światłach, pijąc whisky z lodem. Na ścianach wiszą skóry yorkshirskich baranów, miękki dywan tłumi odgłos kroków. Z głośnika sączą się cichutko melodie z dawnych lat. Rozmawiamy szeptem. Później przejdziemy do restauracji, gdzie płomyk świeczki zamknie nas w ciepłym kręgu światła i oddzieli od reszty świata. Park pociemnieje za oknem, a blask reflektora wydobędzie z mroku młode zajaczki pasające się na trawie. Sprawny kelner będzie dyskretnie pojawiał się i znikał, podając nam potrawy o francuskich nazwach i angielskim smaku. Ale wcześniej w barze rozmawiamy o roku, który minął, i tym, co nadchodzi. O tym, co było złe, co dobre i o tym, co w przyszłości musimy ulepszyć. Mówimy o córkach, o zięciach, o wnukach. O ich kłopotach i sukcesach. O troskach, którym możemy zaradzić, i sprawach, na które nie mamy wpływu<sup>12</sup>.

Angielska wersja, która powstała w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, opisuje najprawdopodobniej urodzinowo-rocznicowy wieczór 1986 lub 1987 roku spędzony w restauracji w Leeds, kiedy to Janina

i Zygmunt świętowali, będąc wdzięczni, „że los traktuje ich łaskawie”, i z nadzieją wchodzili „w następny rok wspólnego życia”<sup>13</sup>. Cieszyli się nadchodzącą emeryturą, której Zygmunt wyczekiwał niecierpliwie. W tamtym momencie nie mogli sobie wyobrazić jeszcze sukcesu, jaki odniosą książki Janiny, ani spektakularnej sławy, jaką zyska Zygmunt dzięki swojej twórczości. Z pewnością zupełnie poza zasięgiem ich wyobraźni były również niezwykle przemiany polityczne, które miały nadejść w końcu lat osiemdziesiątych i w kolejnej dekadzie. Martwili się sytuacją militarną i bezpieczeństwem Izraela, niepokoiła ich sytuacja rodziny mieszkającej w tym kraju, ale nie wyobrażali sobie, że za kilkanaście miesięcy rozpadnie się blok wschodni. Nie przypuszczali, że już dwa lata później pojedą do Polski, po raz pierwszy po dwudziestu latach.

### *Miłość bez wzajemności: Polska*

---

Niemiecki filozof Franz Rosenzweig napisał w jednym ze swych listów: „To, w jakiej mierze Żyd uczestniczy w życiu narodów, nie zależy od niego, lecz od tych narodów”<sup>14</sup>. Relacje Baumana z „Polską” – jako społeczeństwem i państwem reprezentowanym przez władze i instytucje – to złożona historia. W dużej mierze to historia nieodwzajemnionej miłości człowieka, który przez całe życie pokazywał, że czuje się pełnoprawnym polskim obywatelem, jak każdy inny, ale otoczenie (w różnym czasie na różne sposoby) postrzegało go inaczej. Bauman nie był sam w takiej sytuacji. Brak akceptacji polskiej tożsamości był podstawowym problemem wszystkich osób, które mimo ich przywiązania do polskości, postrzegano jako Żydów. Jak sobie poradzić z sytuacją, w której społeczeństwo nie wyraża zgody na podwójną tożsamość (mieszana, dodaną, binarną, rozłączną itd.) – jakiegokolwiek są konfiguracje autoidentyfikacyjne? Ten złożony temat był inspiracją wielu fascynujących tekstów autobiograficznych<sup>15</sup>. Bauman nie zdecydował się na wydanie autobiograficznego tekstu opowiadającego o podwójnej tożsamości, tak jak to zrobili inni polscy intelektualiści, między innymi Brandys, Morawski, Tuwim czy Sandauer. Jego autobiograficzny rękopis nosi tytuł „Polacy, Żydzi i ja. Rozważania nad tym, co uczyniło mnie, kim jestem”<sup>16</sup>. To w tym nieudostępnionym za życia nikomu poza rodziną tekście Bauman analizuje tę kwestię.

Zygmunt Bauman był zakochany w Polsce (jakkolwiek niezręcznie może to brzmieć), kochał swoją ojczyznę. Wszyscy, którzy mieli okazję słuchać jego wystąpień, pamiętają, że władał językiem ojczystym na wyjątkowym poziomie. Był erudytą, mówił z wielką elegancją, stylem wyszukany, a zarazem precyzyjnym, bez żadnych obcych naleciałości. Był miłośnikiem polszczyzny, polskiej literatury, poezji. W szkole z języka polskiego miał najlepsze stopnie. Gdy w wieku osiemnastu lat wstąpił w szeregi Wojska Polskiego, był z tego powodu dumny. Wcale nie był kosmopolitą. Po wojnie aktywnie uczestniczył w budowie lepszego społeczeństwa, zgodnie z polskim modelem sprawiedliwości społecznej, jaki wtedy wielu uważało za najbardziej obiecujący. A kiedy został pracownikiem naukowym, określał siebie jako polskiego socjologa.

Jednak na każdym etapie jego długiego życia – a nawet później – jego roszczenie, aby mógł mieć pełne prawo do bycia Polakiem, było kwestionowane. Formy tego podawania w wątpliwość lub zaprzeczania jego polskości się zmieniały, ale bez względu na ustrój polityczny, jaki obowiązywał w Polsce – kapitalizm czy socjalizm – zasadność jego deklaracji: „jestem Polakiem” była kwestionowana.

Poniższy ciąg wydarzeń przedstawiony przez Baumana w 2013 roku odzwierciedla niesłychaną trwałość tego związku miłości–odrzućenia.

Kiedy Baumanowie przekraczali granicę Polski w czerwcu 1968 roku, przypuszczali, że opuszczają ojczyznę na zawsze. Kilka lat potem, już mieszkając w Leeds, Zygmunt rozpoczął korespondencję z polskimi instytucjami, dopominając się zwrotu maszynopisów zarekwirowanych przez organy celne.

Mam ich odpowiedzi i zachowałem je do dziś – zapewnił mnie Bauman. – Jak już dostałem obywatelstwo angielskie, to napisałem do urzędu celnego. Napisałem, że skonfiskowano mi takie i takie rzeczy, bardzo proszę o ich zwrot. Dostałem odpowiedź z urzędu celnego, że przekazali to do Polskiej Akademii Nauk. Napisałem do prezesa PAN, cytując ten list [z urzędu celnego], z prośbą, żeby jakoś to odnaleźli i mi zwrócili. Dostałem od prezesa PAN list, że nigdy coś takiego do PAN nie wpłynęło. *All right*, wtedy zrobiłem kopię tego listu z Naczelnego Urzędu Celnego i listu prezesa PAN-u i w jednej kopercie posłałem panu profesorowi Henrykowi Jabłońskiemu, który był Prezesem Rady Ministrów. Napisałem mu: „Panie (...) Przewodniczący, dwie poważne

instytucje państwowe przesłały mi sprzeczne listy, proszę o ustosunkowanie się do tej sprawy”. Nigdy nie odpisał. Żadna odpowiedź nie przyszła<sup>17</sup>.

Bauman znał osobiście Jabłońskiego ze spotkań partyjnych odbywających się w ramach pracy zespołu ekspertów przy KC PZPR. Z pewnością Henryk Jabłoński przeczytał list Baumana. Dlaczego nie odpowiedział?

Kilkadziesiąt lat później, około 2006 roku, doktorantka jednego z byłych studentów Baumana prowadziła badania w IPN i odnalazła liczne sygnatury jego akt, budząc nadzieję, że może właśnie w jednej z teczek znajdują się skonfiskowane materiały. Bauman kontynuował opowieść: „Napisałem jak idiota – przepraszam, że tak mówię, ale ja ciągle naiwnie postępuję – napisałem do IPN w dobrej wierze, że jest takateczka i skonfiskowane mi rękopisy, nie tylko moje, ale mojej żony tak samo, bo ona prowadziła pamiętnik i w czasie okupacji pisała też takie młodzieńcze wiersze – wszystko to zabrali. Więc prosiłem o zwrócenie tego i tamtego. No i z tego był artykuł Gontarczyka<sup>18</sup>, a IPN mi nic nie zwrócił, tak że ta zmowa między urzędem celnym i premierem Jabłońskim dalej trwa, nic się nie zmieniło...”. Reżimy przychodzą i odchodzą, premierzy i prezydenci się zmieniają, czasem nawet zmienia się system, ale ciągłość w tajnych służbach trwa. Tak naprawdę one się nie zmieniają. „Zmiany są drobne, dotyczą personelu, ale w zasadzie system jest niezmienny” – podsumował historię starań o zwrot maszynopisów Bauman<sup>19</sup>. Opisywana przez Baumana ciągłość, którą wskazują też niektórzy historycy<sup>20</sup>, może być zaskakująca, obejmuje bowiem trzy zupełnie różne systemy: Gomułki w 1968 roku, Gierka w 1972 roku (kiedy prowadzona była korespondencja, o której opowiada wyżej Bauman), a także zupełnie odmiennego okresu – „postkomunistycznego”, „wolnej Polski”.

Oczywiście nie można pominąć decyzji władz z 2010 roku o nadaniu przez ministra kultury odznaczenia – Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, choć raczej stanowi ona wyjątek (nie poruszam tutaj wątku środowiska akademickiego i instytucji uniwersyteckich). Trudno jednak pominąć reakcje, jakie wywołała ta decyzja, zwłaszcza ze strony aktywnych, licznych i widocznych w mediach partii i środowisk prawicowych. Zaskakuje niesłychana ciągłość i spójność w postrzeganiu Baumana pomiędzy byłym reżimem komunistycznym i współczesnymi ugrupowaniami prawicowo-nacjonalistycznymi<sup>21</sup>. Wrogiemu nastawieniu do autora

*Płynnej nowoczesności* i głośnym oskarżeniom o czyny kryminalne jakoby dokonane w latach powojennych stale towarzyszy antysemityzm. Z licznych publikacji wyłania się trwałe przekonanie o istnieniu „żydokomuny”. Dla obu tych systemów (tego sprzed roku 1989 oraz po zmianie ustrojowej, kiedy odrodziły się prawicowe ugrupowania) Bauman zawsze był „wrogiem Polski”.

W latach dziewięćdziesiątych nie został przyjęty w Polsce jak Leszek Kołakowski, uznany za przywódcę rewizjonistów lat sześćdziesiątych. Dlaczego? Między innymi dlatego zapewne, że Kołakowski od początku uważany był za „stuprocentowego” Polaka. Był nieżydowskim Polakiem, pochodził z katolickiej rodziny, a po latach zaangażowania komunistycznego zbliżył się do religii przodków. Wybaczone mu jego komunistyczne zaangażowanie, kiedy zmienił poglądy i poparł kapitalizm. Bauman nie mógł zmienić swojego pochodzenia, ale oczekiwano od niego zarzucenia lewicowych idei. Na próżno. Oddalając się od komunizmu, Bauman nadal wierzył w socjalizm. Nie chciał dołączyć do tych, którzy z aktywności w systemie realnego komunizmu przeszli na pozycje antykomunistyczne i stali się antylewicowi. Nie wybrał atrakcyjnej ścieżki kariery sowietologa i specjalisty od zimnej wojny, odrzucając nawet oferty z doskonałych uczelni (na przykład z Yale<sup>22</sup>). Do końca pozostał wyznawcą lewicowych poglądów.

### „Winny”

---

Po wyjeździe z Polski Bauman pozostawał w kręgu zainteresowań tajnych służb, które informowały władze o każdym jego kroku. Nina Kraško, profesor socjologii i była doktorantka Baumana, w napisanym po jego śmierci artykule poświęconym jego sylwetce tak opisuje sposób, w jaki władze i krajowe media przedstawiały go w marcu 1968 roku: „Ze względu na żydowskie pochodzenie, dotychczasową aktywność w PZPR i identyfikację z marksizmem Bauman został potraktowany jako dwulicowiec i stał się obiektem szczególnie uwłaczającej nagonki władz politycznych, a przede wszystkim środków masowego przekazu. Jego nazwisko pojawiało się w publikacjach prasowych jak nazwa ogólna, pisywano je z małej litery i w liczbie mnogiej”<sup>23</sup>. Był na przykład jednym z głównych

obiektów zainteresowania Ryszarda Gontarza – agresywnego antysemitckiego dziennikarza, „specjalisty” od wydarzeń 1968 roku<sup>24</sup>.

Gontarz opublikował między innymi artykuł zatytułowany *Nowa droga Zygmunta Baumana*, w którym w ironiczny i złośliwy sposób przeanalizował poświęcony Baumanowi tekst opublikowany najpierw przez „Maariv”, a następnie w polskim tłumaczeniu przez „Nowiny i Kurier”, izraelską gazetę wydawaną w języku polskim. Jak już była mowa, artykuły te zawierały wiele błędów i fikcyjnych wypowiedzi (zob. rozdział 12). W aktach bezpieki znajduje się kopia (protokół z odsłuchu) tłumaczenia, jakie wyemitowano na falach Radia Wolna Europa. Gontarz, były pracownik i tajny współpracownik bezpieki<sup>25</sup>, miał dostęp do kopii artykułu znajdującej się w rękach SB<sup>26</sup> i na jej podstawie napisał między innymi:

W kręgach intelektualnych stolicy, a ściśle mówiąc, wśród tej części intelektualistów, którą w pamiętnych dniach marca określiliśmy mianem inspiratorów zajęć, Zygmunt Bauman, kierownik katedry socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, był gwiazdą pierwszej wielkości. Poważna część uczestników zajęć marcowych uważała go do niedawna za owo bożyszczce. Wielu młodych a naiwnych wierzyło, że Zygmunt Bauman jest jednym z wielu czołowych interpretatorów marksizmu, że ideologia marksistowska w jego interpretacji jest właśnie tą najbardziej rewolucyjną, najczystszą. Dla „komandosów” owej syjonistycznej bojówki, która działała pod kierownictwem żądnych władzy za wszelką cenę hochsztaplerów politycznych, Bauman był jednym z wodzów duchowych i nauczycieli. Był wśród tych, którzy patronowali „raczkującym rewizjonistom”. Wspierał radami organizatorów Dyskusyjnego Klubu Politycznego na UW z Karolem Modzelewskim na czele. Patronował wielu kolejnym prowokacjom „komandosów”. Chronił ich i osłaniał swoim rozdmuchanym ponad wszelką miarę autorytetem, gdy popadali w konflikt z prawem. Był jednym z moralnych sprawców marcowych wydarzeń. Jest jednym z głównych winowajców (...) <sup>27</sup>.

W powyższych słowach jest wiele przesady, a nawet fikcji, ale jak każdy tekst propagandowy artykuł ten zawiera ziarno prawdy (wcześniej w rozdziale 12 opisałam mechanizm tworzenia określonego wizerunku Baumana

w prasie na podstawie opublikowanego w „Maariv” artykułu z sierpnia 1968 roku). Najważniejsza w tym artykule jest jednak konkluzja: Zygmunt Bauman był jednym z głównych winowajców zająć marcowych.

Teczka Baumana z dokumentami gromadzonymi po jego wyjeździe zawiera następującą notatkę:

W dniu 18 bm. [września 1968 roku] w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN odbyło się otwarte zebranie partyjne, w czasie którego odczytany został wywiad udzielony przez Zygmunta Baumana dziennikowi izraelskiemu „Nowiny i Kurier”. Uczestnicy zebrania wyrazili całkowitą dezaprobatę dla osoby Z. Baumana i stanowiska zajętego przez niego, podkreślając jego dwulicowość, chęć robienia kariery w każdych warunkach, niezależnie od kraju i systemu politycznego, w którym żyje. Szczególne oburzenie zebranych wywołały stwierdzenia Z. Baumana mówiące o pełnej z nim solidarności warszawskiego środowiska filozoficznego i socjologicznego. Wesolością natomiast pokwitowano zwrot Z. Baumana mówiący o chęci udzielenia mu pomocy w opiece nad dziećmi przez robotników, aby on mógł w spokoju przyjmować osoby składające mu wyrazy sympatii i solidarności po usunięciu go z Uniwersytetu Warszawskiego<sup>28</sup>. Zwrot Z. Baumana, mówiący o tym, że pozostawał w partii, aby móc od wewnątrz spowodować jej rozłożenie, wywołał stwierdzenia zebranych, iż należy okresowo dokonywać pogłębionej oceny postaw członków partii ze środowisk naukowych oraz doprowadzić do końca rozpoczęty proces oczyszczania naukowego środowiska partyjnego z ludzi, którzy związali się z partią w sposób koniunkturalny lub którzy swą przynależność partyjną chcą wykorzystać dla zamaskowanej działalności rewizjonistycznej i antysocjalistycznej.

Charakterystycznym było, iż po zakończeniu zebrania do sekretarza POP przy IFiS zgłosił się jeden z młodych pracowników naukowych, bezpartyjny, katolik, który stwierdził, że bardzo dziękuje za zaproszenie go na zebranie, które pozwoliło mu na poznanie prawdy o Z. Baumanie (...) <sup>29</sup>.

Podobne zebrania, na których wyjaśniano „sprawę Baumana”, były organizowane przez inne podstawowe organizacje partyjne – także na uniwersytecie. Środowisko akademickie było poddawane propagandowym

zabiegom, aby spowodować odwrócenie się tych, którzy pozostali w kraju, od tych, którzy musieli emigrować, a także by zmienić percepcję wypadków marcowych.

### *Skazany na nieobecność*

---

Już wiosną 1968 roku publikacje Baumana, a także innych „rewizjonistycznych autorów”, zostały wycofane z księgarń, bibliotek i innych miejsc, w których były dostępne. Jego nazwisko znalazło się na liście autorów objętych najbardziej restrykcyjnymi zakazami, co oznacza, że nawet negatywne cytowania nie były dozwolone<sup>30</sup>. Stanowiska, które zajmował Bauman (redaktora naczelnego czasopisma i docenta – szefa katedry socjologii ogólnej<sup>31</sup>), otrzymali nieżydowscy Polacy. W środowisku akademickim, podobnie jak w innych sektorach, opuszczone stanowiska zajmowali ci, którzy nie zostali zmuszeni do emigracji. Częstokroć luki wypełniano osobami, które najprawdopodobniej nie mogłyby objąć tych posad (a jeśli już, to po wielu latach oczekiwania), gdyby nie usuwanie z pracy i masowa banicja tysięcy ludzi. Dla tych, którzy pozostali, wyjazdy pomarcowe były wielką szansą na przyspieszenie czy w ogóle na rozwój kariery, a w środowisku akademickim ten mechanizm był bardzo widoczny. Dla niektórych niemożliwe stało się rzeczywistością. Jak już była mowa, Bauman często wspominał, że czystka etniczna uszczęśliwiła tysiące ludzi, przenosząc ich na niedostępne przedtem miejsca.

Po wydarzeniach 1968 roku socjologowie na Uniwersytecie Warszawskim podążali wedle tolerowanej przez władze linii. Niektórzy rozwinęli także oparte na ankietach badania ilościowe, korzystając z metodologii importowanej z socjologii północnoamerykańskiej (czyli wykorzystując podejście Parsonsa, Lazarsfelda i Mertona). Nurty te nie były bliskie socjologii, jaką uprawiał Bauman. Jak to ujęła celnie Nina Kraško, „powodem nieobecności Baumana w nauce polskiej była zmiana sposobu uprawiania socjologii. Socjologia w Polsce stała się nauką wąsko empiryczną, przedstawiającą teorie średniego zasięgu. W mniejszym stopniu interesowano się problematyką historiozoficzną i teoriopoznawczą. Podejście marksistowskie w socjologii oznaczało teraz zainteresowanie problematyką zróżnicowania społecznego, wpływem czynników położenia

materialnego na poglądy i opinie ludzi. Marksistowska socjologia zrezygnowała z ambicji światopoglądowych<sup>32</sup>.

Najważniejszą przyczyną nieobecności Baumana w przestrzeni naukowej oraz rozluźnienia jego relacji ze środowiskiem akademickim w Polsce był zakaz publikowania i związane z tym skazanie na niepamięć. Wiele osób zerwało z nim stosunki, tylko niektórzy (jak Wiatr i Szacki) podtrzymywali z nim kontakt, wysyłając czasem listy i nie zwracając uwagi na to, że są one cenzurowane.

W zbiorowej pamięci pracowników dawnego wydziału zachowała się do dzisiaj wspomniana już anegdota o Baumanowych oficerkach i broń, którą przyniósł na uczelnię, będąc jeszcze w szeregach KBW. W taki sposób utrwalono wizerunek Baumana jako postaci budzącej trwogę.

W latach siedemdziesiątych na uczelni odradzał się ruch kontestacji. Kołakowski, pomimo pobytu poza Polską, stał się jednym z duchowych przywódców tego ruchu – w przeciwieństwie do Baumana. Co prawda śledził on wydarzenia w kraju najpierw z Tel Awiwu, a potem z Leeds, i od czasu do czasu publikował artykuł o rozwijającej się sytuacji, nie było to jednak powiązane z silnym zaangażowaniem. Jego koledzy na emigracji regularnie zamieszczali teksty w opozycyjnych pismach, jak „Aneks” czy „Kultura”, natomiast Bauman czynił to rzadko. Pod tym względem był jak większość polskich naukowców na emigracji (objętych moim badaniem, głównie przedstawicieli nauk przyrodniczych i ścisłych<sup>33</sup>), którzy nie zajmowali się wyłącznie „sprawami polskimi”. Nie uczestniczył też w życiu Polonii, co wynikało zapewne z jej powiązań z instytucją Kościoła katolickiego. Zamiast szukać nowych znajomych wśród polonusów, Bauman skoncentrował się na wejściu w środowisko uniwersyteckie Leeds.

Był bardzo zajęty kierowaniem wydziałem i nie brał czynnego udziału w polskich zmaganiach. W odróżnieniu od publikacji Kołakowskiego tematyka jego prac socjologicznych nie miała wiele wspólnego z krytyką marksizmu lub sprawami Polski. Był socjologiem ogólnym, analizującym uniwersalne problemy i pracującym w Wielkiej Brytanii. Nie tylko odmówił przyjęcia roli eksperta od Europy Wschodniej, ale jak wspomniałam, nie potępił nawet otwarcie wprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku, co odebrano jako dyskretne wsparcie reżimu Jaruzelskiego i przez co jego dawni koledzy i przyjaciele znacznie się zdystansowali.

Kontakt Baumana z Polską był prywatny i polegał głównie na odwiedzinach w Leeds jego kolegów z dawnych lat, a także na prowadzeniu

korespondencji z polskimi przyjaciółmi mieszkającymi głównie za granicą. Władze polskie zakazywały kontaktów z Baumanem, wielu kolegów mieszkających w Polsce zerwało z nim stosunki z powodu obawy o konsekwencje utrzymywania kontaktów z kimś, kto był postrzegany jako wróg państwa, inni z kolei po prostu nie byli zainteresowani podtrzymywaniem z nim relacji. W latach siedemdziesiątych Bauman był więc kompletnie nieobecny w krajowym świecie intelektualnym.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w 1980 roku. Wraz z pojawieniem się Solidarności kontestacja rozpowszechniła się także na uniwersytecie. W lipcu 1981 roku Senat Uniwersytetu Warszawskiego zwrócił się do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki o wycofanie decyzji o wydaleniu z uczelni 25 marca 1968 roku pracowników Wydziału Filozoficznego i poprosił o przywrócenie do pracy wydalonych wówczas profesorów<sup>34</sup>. Ministerstwo odpowiedziało na list, wyrażając „gotowość do rozważenia tej sprawy” i zwracając się z prośbą o przesłanie dokumentacji każdego przypadku z osobna<sup>35</sup>. Rektor zaczął wysyłać listy do usuniętych profesorów z propozycją powrotu na uczelnię. Z sześciu zwolnionych pracowników tylko czterech jednak zostało zaproszonych do ponownej współpracy, dwie osoby nie otrzymały takiej propozycji – byli to Maria Hirszowicz i Zygmunt Bauman. Skąd takie zaniedbanie? Rzekomo ich wątpliwy status prawny był przyczyną tego, że zostali pominięci – oboje bowiem „dobrowolnie” zrezygnowali z obywatelstwa polskiego przed wyjazdem. Pozostałym wydalonym profesorom udało się uniknąć tej katagorycznej decyzji.

Historię rehabilitacji pracowników akademickich wydalonych z UW w marcu 1968 roku pomaga zrozumieć list Włodzimierza Brusa, który odpowiedział rektorowi na zaproszenie do „powrotu” w następujący sposób:

Szanowny Panie Rektorze,

Jestem szczerze wdzięczny Panu Rektorowi za Jego list z dnia 9 października r. bież. oraz za załączone materiały obrazujące obecną postawę reprezentatywnych ciał Uniwersytetu wobec niesławnej pamięci „marcowej” przemocy władz. Ze szczególnym uznaniem witam stanowisko Pana Rektora zawarte w liście do ministerstwa (z dn. 10 września 1981 r.), stwierdzające, że sprawą podstawową jest anulowanie decyzji, która nie tylko wyrządziła nieodwracalne w wielu przypadkach krzywdy osobiste, lecz również – jak wynika z uchwały Senatu – przyniosła

dotkliwe szkody nauce, szkolnictwu akademickiemu, całemu życiu umysłowemu Polski. Przyznać muszę, że list Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Techniki (z 10 VIII 1981 r.) zdumiał mnie zarówno swą formą, jak i treścią, z której zdaje się wynikać, że administracji państwowej wciąż jeszcze daleko do zrozumienia potrzeby prawdziwego i pełnego odcięcia się od polityki i metod minionych lat. Pozwoli Pan przeto, Panie Rektorze, że nie odpowiem tymczasem na postawione w liście prywatne pytanie o mój stosunek do – wciąż niestety hipotetycznej – możliwości wznowienia pracy w Uniwersytecie Warszawskim. Jestem przeświadczony, że ten brak odpowiedzi Pan Rektor odczyta nie jako przejaw rezerwy wobec Jego osoby i intencji, lecz jedynie i wyłącznie jako chęć podkreślenia wagi pryncypiów.

Przy sposobności nie mogę się powstrzymać od wyrażenia uczuć sprzeciwu i niepokoju w stosunku do proponowanego sposobu załatwienia spraw „osób, które zrzekły się obywatelstwa polskiego” (jak pisze Pan Rektor we wzmiankowanym wyżej liście). Określenie „zrzekły się” sugeruje dobrowolność, której nie było; w wielu przypadkach to właśnie niepraworządne zwolnienie było ostatnim pchnięciem do bolesnej decyzji emigracyjnej, przy której wymuszano zrzeczenia się obywatelstwa. Był to więc, mówiąc po prostu, haniebny akt szantażu; powoływanie się nań przeciw jego ofiarom, chociażby przez odrębne traktowanie, jest i pozostanie obrazą praworządności. Co więcej, powołana ustawa z dn. 5 listopada 1958 r. (tekst jednolity w Dz. Ustaw No. 16 z 1965 r., poz. 114) ani słowem nie wspomina o obywatelstwie polskim jako warunku powołania na stanowisko polskiego pracownika naukowo-dydaktycznego, ani też o zrzeczeniu się obywatelstwa polskiego jako podstawie rozwiązania stosunku służbowego z mocy prawa (art. 113, ust. 7). Trudno, zaiste, pogodzić się w tych warunkach z poglądem, że „rozwiązanie stosunku służbowego z dniem utraty obywatelstwa nie naruszy zasad (podkreślenie moje [W.B.]) praworządności”. Skądinąd wiadomo mi, że ani Maria Hirszowicz, ani Zygmunt Bauman nie otrzymali dotąd z Uniwersytetu Warszawskiego żadnego listu zapowiadającego oficjalnie zadośćuczynienie za krzywdy im wyrządzone. Ta nieuzasadniona dyskryminacja nie może nie nasuwać bolesnych skojarzeń i obaw. Łączę wyrazy szacunku.

[podpis nieczytelny] Włodzimierz Brus<sup>36</sup>

List Brusa miał piorunującą skuteczność. Dziesiątego listopada 1981 roku rektor Samsonowicz wysłał list do Baumana, wyjaśniając zabiegi Senatu UW w celu przywrócenia możliwości pracy niesprawiedliwie zwolnionym profesorom i dziekanom. Ostatnie zdanie listu brzmiało: „Informując o powyższym, przesyłam wyrazy ubolewania z powodu zdarzeń 1968 roku”<sup>37</sup>.

Z cytowanych dokumentów można wnioskować, że w 1981 roku sytuacja była nadal niejasna. Uniwersytet zabiegał o ponowne zatrudnienie wydalonych, ale ministerstwo nie miało zamiaru zajmować się całą grupą, lecz pojedynczymi przypadkami. Negocjowano, w jaki sposób miałyby się to odbyć, ale nikt nie chciał oficjalnie przeprosić pokrzywdzonych i wziąć odpowiedzialności za to, co działo się wtedy w marcu. Oczywiście profesor Henryk Samsonowicz nie wydał żadnej decyzji w 1968 roku i nie był osobiście odpowiedzialny za to, co wydarzyło się wtedy w marcu. Niemniej jednak ofiary drastycznych posunięć oczekiwały od byłego pracodawcy więcej niż tylko propozycji powrotu. Ostatni list rektor wysłał 10 listopada, a miesiąc później generał Jaruzelski wprowadził stan wojenny i nie było już mowy o żadnych powrotach osób wydalonych w marcu 1968 roku. Granice Polski zostały zamknięte na wiele miesięcy.

Dopiero prawie dekadę później, 13 marca 1990 roku prof. Henryk Samsonowicz, tym razem już jako minister edukacji narodowej w pierwszym postkomunistycznym rządzie, napisał do Baumana list, zaczynając zdaniem: „Będąc członkiem Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, kierującym resortem edukacji narodowej zwracam się do Pana Profesora o łaskawe przyjęcie przeproszenia za działania ówczesnego Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz dyskryminacyjne decyzje podjęte przez Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, które spowodowały Pański wyjazd z Kraju”<sup>38</sup>. List kończy prośba o powrót Baumana do pracy na Uniwersytecie Warszawskim w odpowiadającej mu formie.

Zachodzące po 1989 roku zmiany polityczne usunęły wiele przeszkód uniemożliwiających przedtem rehabilitację Baumana. Ponowne nawiązanie kontaktów instytucjonalnych przyszło po wskrzeszeniu prywatnych powiązań. Już w połowie lat osiemdziesiątych korespondencja z pracującymi na uniwersytetach polskich uczonymi znacznie się ożywiła. Zamrożone relacje tajały, ale państwowe regulacje nie pozwalały jeszcze na otwarcie Baumanom granic Polski (w okresie przed opisaną wyżej wymianą listów z ministerstwem i władzami UW). W 1986 roku, gdy Lidia Bauman starała się o wizę turystyczną na wjazd do Polski (w związku

z projektem artystycznym, wraz z grupą młodych malarzy), konsulat w Londynie odmówił jej wydania wize, mimo że przed laty wyjeżdżała z Polski jako uczennica szkoły podstawowej, więc trudno byłoby przypisać jej jakąkolwiek działalność antypolską w tak młodym wieku<sup>39</sup>. Dwa lata później, w 1988 roku, Bauman otrzymał zaproszenie z Uniwersytetu Warszawskiego i PAN do wygłoszenia wykładu<sup>40</sup>, Janina i Zygmunt wystąpili więc w maju o wize, które otrzymali. Pod koniec października przyjechali do Warszawy z krótką wizytą. Po dwudziestu latach nieobecności.

### Home coming?

---

Wracalem do Warszawy „zindoktrynowany” przez Alfreda Schutza, autora pięknego eseju o tym, co po angielsku nazywa się *home coming*, a co trudno przetłumaczyć wiernie na język polski. Chodzi o powrót do domu, przyjazd do niego po raz wtóry. Esej jest obszerny, ale streszcza się do myśli banalnej: że ów *home coming* jest przyjazdem człowieka, który już nie istnieje, do miejsca, którego także nie ma. Są natomiast oczekiwania: ludzie na miejscu spodziewają się zobaczyć kogoś, kogo pamiętają sprzed lat, ten, który przyjeżdża – myśli podobnie. Porozumienie w tej sytuacji jest bardzo trudne. Bałem się więc tego przyjazdu<sup>41</sup>.

Baumanowie obawiali się nie tylko rozmaitych wzajemnych oczekiwań, ale przede wszystkim reakcji władz. Był rok 1988, PRL wciąż istniał, a przyszłość Polski wcale nie była jasna. Okazało się, że Janina nadal znajduje się na liście osób niepożądanych w Polsce, z której Zygmunta usunięto kilka miesięcy przed przyjazdem, najprawdopodobniej dzięki interwencji kolegów organizujących spotkanie<sup>42</sup>. Tak więc zatrzymano ich w strefie granicznej. Bauman wspominał: „Ale po pierwszym szoku na lotnisku Okęcie, kiedy już po przejściu kontroli paszportowej zawrócono mnie i żonę w sposób niezbyt uprzejmy, kazano czekać i wyjaśniono telefonicznie sprzeczność między faktem posiadania przez nas wize a istnieniem naszego nazwiska na liście osób niepożądanych w kraju, po zamęcie w głowie na widok twarzy, których nie widziałem od lat – wślizgnąłem się w sytuację. Już na drugi dzień zaczęło mi się wydawać,

że podejmuję rozmowy przerwane dwadzieścia lat wcześniej, że właściwie nic się w tym czasie nie zdarzyło – ani mnie, ani ludziom tutaj<sup>43</sup>.

Powrót do miasta ich młodości i liczne spotkania z przyjaciółmi, z którymi nie widzieli się przez dwie dekady, były dużym przeżyciem. Już w ostatnich dniach przed przyjazdem do Warszawy towarzyszyły im sprzeczne uczucia: radość towarzyszącą powrotowi zmąciły nuty smutku. Zastanawiali się nad czasem, który mija za szybko, i wspominali te wszystkie lata, kiedy tęsknili za wieloma bliskimi osobami z ich dawnego warszawskiego życia. Kilkoro byłych przyjaciół, którzy w 1968 roku milczeli i nie okazywali wsparcia, teraz prosiło o wybaczenie, wyrażając wstyd za swoje zachowanie spowodowane słabością i strachem przed represjami<sup>44</sup>.

Z łatwością można sobie wyobrazić, że Baumanowie nie mieli dużo czasu na sen podczas tej pierwszej wizyty w Polsce, ale także podczas następnych, które odbywały się regularnie. Przyjeżdżali często i bardzo lubili te powroty. Ich starzy przyjaciele byli szczęśliwi, że mogą się z nimi ponownie spotkać i „jak dawniej” rozmawiać pogrążeni w papierosowym dymie, przy suto nakrytym stole. Do dawnych znajomych dołączyli nowi. Przyjaciele, koledzy i koleżanki z uczelni mobilizowali do realizacji nowych projektów: wykładów dla studentów, wydawania książek, tłumaczeń czy publicznych debat z ich udziałem. Bauman rzadko odmawiał, a jego kalendarz bardzo szybko się zapełniał. Po zawodowych spotkaniach Zygmunt i Janina chętnie wracali do swoich starych miejsc, restauracji, teatrów, muzeów i Filharmonii Narodowej. Kupowali książki i płyty. Odwiedzali nie tylko Warszawę, ale i Poznań, Kraków i Lublin. Przyjaźnili się z filozofami, kulturoznawcami i artystami. W tym okresie Bauman miał wspomnianą „fazę” na fotografowanie, co podchwycili jego przyjaciele, organizując mu wystawy. Zygmunt bardzo lubił takie wydarzenia, które odbywały się w przyjaznej atmosferze z rosnącym wokół niego kręgiem młodych ludzi. Te częste wizyty miały też wymiar instytucjonalny.

Zygmunt przyjął ofertę Polskiej Akademii Nauk i został w niej profesorem w niepełnym wymiarze godzin. Od maja 1991 roku był członkiem Komitetu Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk, jednej z najbardziej prestiżowych instytucji naukowych w Polsce<sup>45</sup>. W pewnym sensie można powiedzieć, że odzyskał miejsce, które mógłby zajmować, gdyby nie zmuszono go do opuszczenia kraju. Jego główny pracodawca przed 1968 rokiem – Uniwersytet Warszawski – nie spieszył się jednak z propozycjami.

Proces wiodący do ponownego zatrudnienia trwał ponad sześć lat. Dwudziestego czerwca 1989 roku Rada Naukowa Wydziału Filozofii i Socjologii przegłosowała po raz pierwszy decyzję o powrocie pozbawionych pracy członków wydziału (Hirszowicz i Baumana), zwracając się do rektora o podjęcie niezbędnych kroków. Można wnioskować, iż prośba nie odniosła skutku, skoro 29 listopada 1994 roku zagłosowano na Radzie Wydziału ponownie, potwierdzając poprzednią uchwałę sprzed pięciu lat. Piątego grudnia 1994 roku wystosowano pismo do rektora, zwracając się „z wnioskiem o podjęcie odpowiednich kroków w celu restytucji zatrudnienia w UW prof. Zygmunta Baumana i prof. Marii Bielińskiej-Hirszowicz”<sup>46</sup>.

Pół roku później rektor wysłał do Baumana następujący list: „Mam nadzieję, iż mimo krzywdzących decyzji, jakie w minionym okresie ówczesne władze podjęły w stosunku do Pana Profesora, zechce Pan nawiązać z naszą Uczelnią kontakt, który umożliwi studentom oraz pracownikom naukowym wykorzystanie Pana wiedzy i doświadczenia. Oczekując na odpowiedź Pana Profesora, pozostaję z szacunkiem, prof. dr hab. Włodzimierz Siwiński”<sup>47</sup>. Dziewiątego października 1995 roku wpłynął do dziekanatu list, w którym Bauman napisał: „W związku z propozycją restytucji mojej pozycji w Uniwersytecie Warszawskim i przyznania mi tytułu profesora emerytowanego UW, oświadczam, że nie roszczę sobie żadnych pretensji finansowych do Uczelni z tytułu usunięcia mnie z pracy w 1968 roku i jego następstw”<sup>48</sup>.

Wraz z ożywieniem kontaktów akademickich nastąpił powrót Baumana na łamy polskich czasopism naukowych. Jego pierwszy artykuł wydany po 1989 roku, *Upadek prawodawców*, ukazał się w 1990 roku w „Studiach Filozoficznych”. W 1992 roku książka *Nowoczesność i Zagłada* została wydana w języku polskim nakładem Fundacji Kulturalna Masada. Baumanowie dobrze znali założyciela tego nowego wydawnictwa Bogdana Wojdowskiego. Był on wyjątkową postacią. Jako dziecko ocalałe z Zagłady opublikował bardzo ważne teksty o antysemityzmie, Holokauście i losie Żydów. Książka Baumana była pierwszą i jedyną pozycją wydaną przez Masadę. Wojdowski odebrał sobie życie w 1994 roku. Wdowa po Wojdowskim, Maria Iwaszkiewicz-Wojdowska, powiedziała w rozmowie z Czesławem Miłoszem, odpowiadając na pytanie, dlaczego jej mąż odebrał sobie życie: „Czy ty nie wiesz, że Holokaust zabija, nawet ocalonych zabija. Nie można z tym żyć”<sup>49</sup>.

Niektórzy jednak znajdowali sposób, aby z tym żyć. Jednym z takich sposobów było pisanie i mówienie o tym, czego się doświadczyło w czasie

okupacji. Tak właśnie postępowała Janina Bauman. W tamtych latach Zagłada stała się głównym tematem w życiu Baumanów. Janina przetłumaczyła na język polski i w 1989 roku opublikowała swoją pierwszą książkę – *Zima o poranku*. Została dobrze przyjęta, ale Zygmunt zawsze uważał, że zasługuje na więcej uwagi. Ich poznański przyjaciel, artysta, profesor sztuki Piotr C. Kowalski wraz z żoną reżyserką Joanną Janiak oraz zaprzyjaźnionymi profesorami filozofii Anną Zeidler-Janiszewską i Romanem Kubickim organizowali spotkania z Baumanami, zapraszając na prezentację książek Janiny wszystkich swoich znajomych, uczniów i członków rodziny<sup>50</sup>. Pomimo dobrej organizacji i jakości tych spotkań autorskich, podczas których Janina opowiadała o okupacyjnej młodości, jej publiczność pozostała niewielka w porównaniu z tłumami, jakie przychodziły słuchać Zygmunta. Entuzjazm, jaki towarzyszył wizytom Baumanów w Polsce, był częścią rosnącego globalnego zainteresowania twórczością Zygmunta. Po opublikowaniu *Nowoczesności i Zagłady* Bauman osiągnął szczyt uniwersyteckiej kariery, co udaje się tylko nielicznym członkom elit. Otrzymywał nagrody, doktoraty *honoris causa*, zaproszenia na prelekcje i inne prestiżowe wydarzenia. Emerytura w przypadku Baumana wcale nie oznaczała spowolnienia rytmu pracy i zasłużonego odpoczynku. Wręcz przeciwnie, ledwo znajdowali czas, aby odpowiedzieć na wszystkie zaproszenia napływające z całego świata. Sława przyszła w dobrym momencie.

### Światowe uznanie

---

Uznanie dla prac Baumana poszybowało w górę jeszcze przed „płynnym zwrotem” w jego twórczości. W 1989 roku Włoskie Towarzystwo Socjologiczne przyznało Baumanowi prestiżową Europejską Nagrodę Amalfi za *Nowoczesność i Zagładę*<sup>51</sup>. Od tego wydarzenia zaczął się jego włoski sukces, który nigdy nie zgasł. Bauman we Włoszech stał się gwiazdą, prawdziwym celebrytą. Nawet jego przyjaciel i szef wydawnictwa Polity Press John Thompson był zaskoczony tym zjawiskiem, podkreślając, że sława autorów książek i profesorów uniwersytetów w Wielkiej Brytanii rzadko dorównuje tej, jaką cieszył się Bauman we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i Ameryce Południowej. Postrzegano go tam jako guru – choć

była to rola, której – jak sam mówił – nie chciał odgrywać. Oczywiście lubił występować przed wielką publicznością, natomiast o wiele mniej entuzjastycznie podchodził do imprez i przyjęć wieńczących jego wystąpienia. Po wykładach Janina i Zygmunt byli zazwyczaj zapraszani na kolacje i koktajle, lecz Bauman miał w zwyczaju znikać z tych imprez iście „po angielsku” – opuszczając je dyskretnie z jednym z przyjaciół, jak wspominał Piotr C. Kowalski. „Jeżeli Bauman został celebrytą, to wbrew sobie – stwierdził Peter Beilharz. – W świecie akademickim, gdzie autopromocja jest teraz standardem, bez którego nie można się obejść, jego postawa była rzeczą rzadką”<sup>52</sup>. Monika Kostera, współautorka jednej z ostatnich książek Baumana *Zarządzanie w płynnej nowoczesności*, szczegółowo opisała jedną z takich sytuacji:

W 1995 roku Zygmunt przyjechał do Warszawy. Wykład odbył się w ówczesnym Instytucie Kultury. Było mnóstwo ludzi. To było na zaproszenie, trudno było wejść: media, kamery, znani ludzie, no i my. Po wykładzie, który był przejmujący – to był niesamowity ktoś, kto mówił tak prosto i tak pięknie o skomplikowanych procesach społecznych (...) – po tym wykładzie Ania [Zeidler-Janiszewska] podeszła do niego, bo się znali. Ona mnie zaciągnęła i poznała nas ze sobą, i coś tam rozmawiali. W którymś momencie Zygmunt mówi: „Chodźmy stąd”. I to było bardzo szybko – Ania mnie złapała i jakoś tak błyskawicznie się wymknęliśmy. A tam zostali wszyscy dziennikarze i kamery, i ci ważni profesorowie (...). Ania знаła to miejsce i wiedziała, jak wyjść tylnymi drzwiami. We trójkę myśmy sobie poszli. Do Kawiarni Literackiej. I spędziliśmy tam absolutnie fantastyczny czas<sup>53</sup>.

Chociaż Bauman lubił uciekać przed tłumami z przyjęć, to w oficjalnych sytuacjach radził sobie bardzo dobrze. Był niesamowitym oratorem, porwijąco otwierającym konferencje, miał bardzo elegancki sposób mówienia i wyszukaną słowną grację, często odpowiadał na pytania, korzystając z ironiczno-cynicznego poczucia humoru. Wszystkimi tymi cechami wzbudzał sympatię słuchaczy. Choć w deklaracjach wystrzegał się bycia mędrce, to niekiedy odgrywał perfekcyjnie tę rolę. Jego zaawansowany wiek wzmocniał aurę sławnego intelektualisty (*public intellectual*), celującego w przedstawianiu problemów współczesnego świata i zachodzących w nim zmian. Jego wizje świetnie przemawiały do młodszej

publiczności, co było imponujące. Większość ludzi w jego wieku zatrzymuje się w jakimś miejscu, nie podążając za zmianami technologicznymi, społeczną ewolucją i globalnymi zjawiskami, których tempo i zasięg budzą niepokój.

Z charyzmatycznymi wystąpieniami korelowała aparycja Baumana: magicznie snujący się fajkowy dym, wysoka, szczupła figura, siwe włosy i rzadka w jego wieku zwinność. Elegancka, wręcz wytworna (lecz bez zbędnej przesady) mowa ciała wzmacniała pełne pasji przesłanie, przedstawiające globalną wizję świata oraz wyrafinowaną analizę rzeczywistości. Dla konsumentów kultury, wśród których młodzież wiedzie prym, był urzekającą postacią. Młodzi ludzie widzieli w nim Yodę: pomarszczonego, sędziwego mędrca posiadającego sekret rozumienia ludzkich działań i relacji. Krótko mówiąc, Bauman przekształcił to, co jest uważane za wadę – podeszły wiek – w atut. Jego wyobraźnia socjologiczna umożliwiła stworzenie atrakcyjnych idei, które trafiały do mas, a zwłaszcza do młodych ludzi.

Bauman był w świetnej formie fizycznej i podróżował coraz więcej<sup>54</sup>. Ponieważ niezbyt dobrze znosił rozłąki z Janiną (nawet krótkie), zawsze towarzyszyła mu ona w podróżach. Było to problematyczne, ale niepodlegające negocjacom. Z tego też powodu Janina przestała jeździć do Izraela, gdzie na ogół bywała wiosną. Było to trudne ustępstwo z jej strony, ponieważ tęskniła za córką i wnukami, a także za urzekającym pięknem Jerozolimy wieczorem, które tak pięknie opisała w *Nigdzie na ziemi*.

W domu w Leeds Baumanowie zawsze pracowali nad kolejnym wystąpieniem albo projektem następnej książki, jednocześnie przygotowując się do nadchodzącego wyjazdu. Podczas tych podróży Janina nie zawsze była „żoną profesora”, czasami to Zygmunt był „mężem pisarki Janiny Bauman”. Często zapraszano ją do opowiadania o jej książkach i do świadczeniu ocalałej. Były to różnorodne wydarzenia w wielu krajach Europy (w Holandii, Niemczech i w Skandynawii), organizowane zarówno na uczelniach (na których prowadzono badania z zakresu judaistyki i historii Zagłady), a więc dla publiczności naukowej, jak i w formie otwartych spotkań dla szerokiego kręgu odbiorców. Od 1995 roku Janina Bauman była zaangażowana w działalność Domu Anny Frank w Amsterdamie – jako autorka i ocalała uczestniczyła w wielu projektach edukacyjno-historycznych tego muzeum. Zaangażowała się także w projekty mające na celu przekazywanie pamięci o Zagładzie i edukację na rzecz

tolerancji, zwłaszcza w Polsce, ale nie tylko – dzieliła się też swoimi wojennymi doświadczeniami z uczniami w Niemczech. To było dla niej duże wyzwanie emocjonalne. Zygmunt towarzyszył jej w tych podróżach, często także wygłaszając wykłady na pobliskich uczelniach. Byli zawsze razem. W 1998 roku Bauman otrzymał Nagrodę Theodora W. Adorno, co było wyrazem wielkiego uznania dla jego dotychczasowej pracy. Wydawało się, że jest już na samym szczycie i nic nowego nie wydarzy się w jego życiu. Dwa lata później opublikował *Liquid Modernity*, która otworzyła nowy kierunek jego twórczości. Miał wtedy siedemdziesiąt pięć lat.

### „Global Bauman”

---

W latach 2000–2010 Bauman publikował co najmniej jedną książkę rocznie. Pisał o rzeczach, które interesowały czytelników: konsumpcjonizm, globalizacja, nowoczesność, ponowoczesność, strach, miłość, nienawiść i antysemityzm. Jego gruntowna wiedza i bogate doświadczenia życiowe, erudycja, zainteresowania kulturą popularną, filmami i serialami TV, a także znajomość (niekiedy biegła) siedmiu języków (oprócz polskiego – angielskiego, rosyjskiego, hebrajskiego, czeskiego, a w pewnej mierze również francuskiego, włoskiego i niemieckiego) – wszystko to zapewniało szerokie pole do gry. Bauman wiedział, jak wykorzystać wszystkie te zasoby, aby tworzyć atrakcyjne idee i prezentować je w porywający dla wielu czytelników sposób. W 2011 roku Bauman powiedział:

Tak naprawdę nie „należałem” do żadnej szkoły, zakonu, intelektualnego zgromadzenia czy kliku. Nie ubiegałem się o przyjęcie gdziekolwiek, nie mówiąc już o tym, czy zasłużyłem na jakieś zaproszenie. Nie zostałem wymieniony przez żadną z tych grup – co najmniej wymieniony, nawet bez zaszeregowania jako „jeden z nas”. Myślę, że moja klaustrofobia jest nieuleczalna – czuję się nieswojo, jakbym był w zamkniętym pomieszczeniu, i zawsze wtedy kusi mnie, aby dowiedzieć się, co jest po drugiej stronie drzwi. Wydaje mi się, że jestem skazany na pozostanie outsiderem do końca, outsiderem, któremu brak niezbędnych cech akademickiego insidera: lojalności w odniesieniu

do danej szkoły, konformizmu w stosunku do procedur i gotowości do posłuszeństwa, polegającego na podporządkowaniu się kryteriom spójności i „konsystencji”. I szczerze mówiąc, nie przeszkadza mi to<sup>55</sup>.

W XXI wieku Bauman zerwał z konwencjami<sup>56</sup> regulującymi akademicki styl pisania. Część środowiska naukowego ma kłopot z taką transgresją i niektórzy socjologowie, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, ostro krytykowali ten zwrot w stronę nieakademickiego stylu<sup>57</sup>. Najczęściej badacze zajmujący się naukami społecznymi mieli ambiwalentne opinie o nowej twórczości Baumana.

Natomiast Keith Tester postrzegał tę transgresję jako „część »Zygmunta Kontrolującego«, tego, który mówi: »Musisz obejrzeć ten film! Koniecznie przeczytaj tę powieść!«. Tego, który ma bardzo silne poczucie powołania, a także skrajne poczucie humoru, i zawsze gra bardzo umiejętnie, aby pozostać outsiderem. To była dla niego odskocznia”<sup>58</sup>.

Bycie outsiderem było przywilejem, dawało niezależność od uniwersyteckich konwencji. Bauman zrzucił kajdany akademii i został wolnym pisarzem<sup>59</sup>. Nie było innego wyjścia, aby dalej rozwijać swe idee – tak mówił Bauman w późniejszych wywiadach. Potrzebował tej zmiany, aby zachować żywe relacje z czytelnikami, wśród których znajdowali się też różnego rodzaju aktywiści. Jego zaangażowane teksty inspirowały ważne ruchy społeczne, również antyglobalistyczne, które poszukiwały alternatywnych dróg rozwoju. Na ten nieoczekiwany sukces na wielką skalę padał jednak cień – stara historia nieodwzajemnionej miłości do Polski.

### *Globalny celebryta i... wieczny winowajca*

---

Podczas wizyt w Polsce Janina angażowała się głównie w dyskusje na temat Zagłady i jej znaczenia, a Zygmunt, uczestnicząc w różnorodnych wydarzeniach akademickich, stał się kimś w rodzaju lewicowego przywódcy duchowego („Krytyka Polityczna” często publikowała jego teksty i organizowała debaty z jego udziałem<sup>60</sup>). Kiedy w 2004 roku Polska wstąpiła do Unii Europejskiej, wzmocniły się nadzieje na demokratyczną stabilność. Nastąpiło wielkie ożywienie, a w środowiskach akademickich zapanował ogólny optymizm. Bauman został rektorem Uniwersytetu

Powszechnego im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach koło Białowieży. Jest to utworzona przez Jacka Kuronia instytucja, która wdraża w życie utopijną ideę uniwersytetu otwartego dla wszystkich, w tym dla osób mieszkających w najbardziej izolowanych miejscach w kraju<sup>61</sup>. Ideą uniwersytetów powszechnych (kontynuujących ideę uniwersytetów ludowych) było zapobieganie wykluczeniu poprzez przekazywanie (i tworzenie) wiedzy poza ośrodkami uniwersyteckimi, w których studiują głównie osoby z rodzin uprzywilejowanych. Uniwersytety powszechne istnieją w Polsce od końca XIX wieku, a wielu naukowców uważa, że zaproszenie do wygłoszenia wykładu czy poprowadzenie w nich zajęć to zaszczyt. Jest to wcielanie w życie idei „edukacja dla wszystkich” – socjalistycznego ideału wyrosłego między innymi z pomysłów Gramsciego – a jednocześnie przekształcanie poglądów Baumana w czyny. Wykłady, które wygłaszała w drewnianej stodole w malutkiej leśnej wiosce położonej z dala od stolicy, w puszczy, przyciągały wielu ludzi – od mieszkańców okolicznych miejscowości po warszawską inteligencję i białoruskich sąsiadów. Młodzi i starzy ściśnięci razem w stodole służącej za salę wykładową.

W tym samym roku, kiedy Bauman zaczął piastować funkcję rektorską w Teremiskach, otrzymał honorowy doktorat z literatury na uniwersytecie w Leeds. Jak napisała Janina do Petera Beilharza, jest to „rzadki zaszczyt w tym kraju i głęboka satysfakcja”<sup>62</sup>. W sumie Bauman otrzymał osiemnaście doktoratów *honoris causa* w różnych krajach. Ceremonie wręczenia nagród były przyjemne, z wyjątkiem Polski.

Podobno zupełnie przypadkiem, kiedy Uniwersytet Warszawski był w trakcie procesu przyznawania Baumanowi tego najwyższego wyróżnienia uniwersyteckiego (w tym wypadku nie mówi się o *honoris causa*, ale o uroczystym odnowieniu doktoratu, ponieważ Zygmunt Bauman obronił doktorat właśnie na Uniwersytecie Warszawskim), w czerwcu 2006 roku historyk z IPN opublikował artykuł potępiający komunistyczną przeszłość Baumana<sup>63</sup>. W tym okresie IPN zaczął być coraz częściej wykorzystywany jako upolityczniona instytucja mająca atakować i marginalizować przeciwników rządu, w tym wybranych przywódców Solidarności. Ponadto IPN zajmował się udostępnianiem materiałów w celu przeprowadzenia lustracji. Ponieważ jakość i wiarygodność materiałów zachowanych w IPN jest bardzo różna, duża rola w odtwarzaniu faktów sprzed lat przypada historykom.

W praktyce IPN często zajmuje się ujawnianiem dziennikarzom materiałów bądź publikowaniem we własnym zakresie prac swoich

pracowników; część z nich miała na celu dyskredytację przeciwników obecnej władzy. Opublikowano na przykład teksty oczerniające Lecha Wałęsę<sup>64</sup> czy Jacka Kuronia<sup>65</sup>. Zygmunt Bauman także był postacią, którą zajęli się pracownicy IPN-u. W połowie 2000 roku pracownikom naukowo-dydaktycznym i dydaktycznym Uniwersytetu Warszawskiego polecono złożyć oświadczenia, czy współpracowali z tajnymi służbami. Dla niektórych osób nie było to pytanie oczywiste, ponieważ, jak wiadomo, na ogół naukowcy wyjeżdżający za granicę w czasach PRL-u podpisywali zobowiązanie, iż będą informować służby bezpieczeństwa o tym, czym te służby będą zainteresowane. Czy była to deklaracja współpracy? Podpisanie takiego zobowiązania zostawiało oczywiście ślad w dokumentacji, ale nie zawsze oznaczało, że dana osoba naprawdę współpracowała z bezpieką, donosząc na kogokolwiek.

Niejasna sytuacja wokół rzekomych i rzeczywistych kolaboracji ze służbami stała się przedmiotem burzliwych dyskusji w środowisku uniwersyteckim (i nie tylko). Logika stojąca za lustracją była zbliżona do tej, która kryła się za wydarzeniami z wiosny 1968 roku: oczyścić społeczeństwo i umocnić kontrolę partii (w nowszej wersji: rządzącej przynajmniej do kolejnych wyborów – skupiano się na przeciwnikach partyjnych). Zarówno w przypadku lustracji, jak i w przypadku coraz intensywniejszej pracy nad reinterpretacją historyczną wydarzeń wojennych i powojennych (chodzi na przykład o publikacje dotyczące „żołnierzy wyklętych”) IPN<sup>66</sup> postrzegany był przez środowisko historyków uniwersyteckich jako narzędzie nacjonalistycznej propagandy, spójnej z polityką ówczesnego rządu PiS-u (2005–2007)<sup>67</sup>. Adam Michnik stwierdził w 2008 roku, że IPN nie zachowuje pamięci narodu, ale niszczy ją<sup>68</sup>.

Wspomniany wyżej artykuł Gontarczyka o Baumanie opublikowany w 2006 roku (*Towarzysz „Semjon”. Nieznany życiorys Zygmunta Baumana*) nie zawierał dowodów popełnienia przestępstwa. Na dwóch stronach tekstu, bez wyjaśnienia kontekstu, przedstawiono pobieżnie historię służby Baumana w KBW i zawartość teczki „Semjon”. Załączone kopie sześciu dokumentów wzmacniają wizerunek Baumana – wiernego Stalinowi komunisty i zaangażowanego Agenta Informacji Wojskowej. I tak na przykład, dokument nr 2, z 1950 roku, to opinia pułkownika Zdzisława Bibrowskiego, bezpośredniego zwierzchnika Baumana, w której ocenia on pozytywnie działalność swojego podwładnego – jest to dokument mający być podstawą do awansu. Kolejne dokumenty świadczą o jego

działalności w Wywiadzie Wojskowym. Nie przedstawiono tutaj historii współpracy ani nie wyjaśniono wielu nieścisłości (na przykład w kategoriach rezydent i informator), które przedstawiłam w rozdziale szóstym. Przekaz artykułu jest jednoznaczny. Ponieważ w perspektywie autora artykułu osoby należące do podziemia antykomunistycznego są bohaterami narodowymi, sam fakt przynależności do grupy przeciwnej wydaje się przestępstwem – nawet jeżeli brak jest konkretnych dowodów przestępstw popełnionych przez Baumana. W takim przedstawieniu postaci można odczytać zasadę odpowiedzialności zbiorowej: skoro uznaje się KBW za formację przestępczą, to każdy jej żołnierz jest przestępcą<sup>69</sup>. W poprzednich rozdziałach przedstawiłam szczegółową analizę sytuacji, w jakiej Bauman wstąpił do służby wojskowej, a następnie znalazł się w KBW. Nie można zaprzeczyć, że w okresie powojennym wspierał aktywnie system komunistyczny ani że był oficerem KBW pracującym przez trzy lata także dla Wywiadu Wojskowego. Czy udowodniono mu jednak popełnienie jakiegś zbrodni, czy jest nią już sama przynależność do obu formacji?

Ataki nienawiści wobec Baumana, będące najprawdopodobniej echem artykułu Gontarczyka, miały także dodatkowe zaplecze. Po pierwsze, oczekiwano od Baumana, że rozliczy się ze swojego komunistycznego zaangażowania, pisząc o tym artykuł, a może książkę. Tego Bauman nigdy nie zrobił. Wręcz przeciwnie, wielokrotnie powtarzał, że po wojnie było to najlepsze wyjście, by zbudować sprawiedliwe społeczeństwo. W wywiadzie dla „Guardiana” w 2007 roku powiedział, że ponosi pełną odpowiedzialność za swoje czyny, ale nie przeprosił, ponieważ nie uważał, że postąpił źle.

Po drugie, w przeciwieństwie do innych byłych komunistów, takich jak Kołakowski, Bauman nie zmienił diametralnie swoich poglądów i pozostał po lewej stronie sceny politycznej. Należy tutaj jednak wyjaśnić, że nie jest prawdą, iż „nie potępił komunistycznych zbrodni”. Wystarczy sięgnąć po jego najważniejszą książkę „naukową” *Nowoczesność i Zagładę*, aby dowiedzieć się, w jaki sposób Bauman ocenia stalinowskie zbrodnie. Pozostanie socjalistą nie oznacza bynajmniej wsparcia dla dyktatorskich reżimów, które używały lewicowego dyskursu i komunistycznych idei do realizowania morderczej polityki totalitarnej: świetnie udowadnia to Bożena Keff w swoim tekście zatytułowanym *Antykomunizm jest paliwem dla faszyzmu*<sup>70</sup>.

Po trzecie, Bauman stał się sławny, co zapewne w wielu budziło zazdrość i wściekłość. A ostatnim, ale nie mniej ważnym elementem wzmagającym tę kampanię nienawiści był antysemityzm.

Artykuł opublikowany w „Biuletynie IPN”, przedrukowany też przez efemeryczne pismo „Ozon”, wywołał serię ataków na Baumana w antysemitycznych mediach. Bauman stał się mitycznym wrogiem, którego „kosmopolityzm” stanowi zagrożenie dla budowy i utrzymania silnej tożsamości narodowej kraju będącego członkiem Unii Europejskiej. Za nienawiścią krył się strach, że Polska straci swoją kulturę, język, niezależność i „tradycyjny” sposób życia, stając się częścią nowego, „płynnego” świata.

Można spekulować, że być może selektywnie wybrane dokumenty i pozornie obciążające dowody przeciwko Baumanowi zostały celowo wykorzystane w celu dyskredytacji Baumana i anulowania odnowienia doktoratu na UW. Przyczyn nagonki było zapewne wiele. Bauman był jednym z doskonałych celów IPN-owskiej strategii – poręcznym kozłem ofiarnym nacjonalistycznego, prawicowego rządu: był sławny, nadal popierał socjalistyczne ideały, ostro krytykował kapitalizm w czasie, gdy system ten właśnie stał się w Polsce nie tylko nowym modelem ekonomicznym, ale wręcz nową „religią”.

Piątego lipca 2006 roku, w tym samym miesiącu, kiedy ukazał się IPN-owski artykuł, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych wystosował oficjalne pismo do rektora Uniwersytetu Warszawskiego, wnioskując o „odnowienie doktoratu Profesorowi Zygmuntowi Baumanowi w związku z przypadającym w roku bieżącym pięćdziesięcioleciem obrony, która odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim”<sup>71</sup>. Była to inicjatywa profesor Joanny Tokarskiej-Bakir wsparta przez profesor Aldonę Jawłowską<sup>72</sup>. Wniosek ISNS poparł Instytut Socjologii UW<sup>73</sup>. Jak już była mowa, odnowienie doktoratu jest odpowiednikiem doktoratu *honoris causa* w przypadku, kiedy uhonorowany jest absolwentem danej uczelni. Wniosek instytutów socjologicznych wymagał zgody Senatu uczelni i Komisji ds. Tytułów Honorowych, w której skład wchodził między innymi członekowie poprzednich i obecnych władz uczelnianych. Tuż po wakacjach Komisja miała się zebrać i omówić sprawę. Na początku września rektor otrzymał listy protestujące. Siódmego września profesor Jerzy Kwaśniewski przesłał pocztą elektroniczną list zaadresowany do rektora i członków Senatu UW wzywający do ponownego rozważenia sprawy odnowienia doktoratu:

Wobec ujawnionych niedawno informacji, że prof. Zygmunt Bauman był oficerem i agentem komunistycznych służb bezpieczeństwa, wyrażam sprzeciw wobec wniosku Wydziału Filozofii i Socjologii oraz Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji o uroczyste odnowienie przez Uniwersytet Warszawski doktoratu Zygmunta Baumana. Jednocześnie zwracam się do Rad wspomnianych Wydziałów z wnioskiem o dokonanie reasumpcji głosowania uchwał w tej sprawie, po uprzednim zapoznaniu się przez członków Rad Wydziałów z materiałami Instytutu Pamięci Narodowej na temat działalności Z. Baumana w komunistycznych służbach specjalnych<sup>74</sup>.

Drugi protestujący list nadesłany był z Kanady przez profesor Marię Łoś, socjolożkę, która ukończyła studia w Warszawie (pracę magisterską napisaną pod kierunkiem prof. A. Podgóreckiego obroniła w 1966 roku, a doktorat uzyskała w roku 1971), a po wyjeździe z Polski wykładała na Uniwersytecie w Ottawie, specjalizując się w zagadnieniach komunizmu i krajów Europy Wschodniej. Jej list z 24 września skierowany do rektora UW również wzywał do wstrzymania procesu odnowienia doktoratu Baumanowi, dopóki nie wyjaśni się jego rola w aparacie represji.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Profesor Bauman ma znaczny dorobek naukowy i w istotny sposób wpłynął na kształtowanie się myśli społecznej i etycznej w ostatnim dwudziestolecu. Niemniej wobec podania przez IPN do publicznej wiadomości wcześniej nieznanych informacji, że Zygmunt Bauman był w latach 1945–53 oficerem komunistycznych organów bezpieczeństwa, jak i tajnym agentem Informacji Wojskowej, i że aktywnie uczestniczył w likwidowaniu oporu podziemia partyzanckiego, uważam, że kwestie te wymagają spokojnego zbadania i wyjaśnienia<sup>75</sup>.

Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę kontekst procesu uroczystego odnowienia doktoratu, w którym pewną rolę odgrywały dawne relacje, układy i koterie w socjologicznej społeczności<sup>76</sup>. Autor pierwszego listu, profesor Kwaśniewski, kierował jednym z trzech instytutów socjologicznych na Uniwersytecie Warszawskim. To, że w ramach jednej uczelni działały trzy konkurujące ze sobą instytuty socjologiczne, było spuścizną zagmatwanych relacji i różnych sieci współpracy i wsparcia, które

rozwijały się przez kilka pokoleń. Profesor Łoś natomiast, autorka drugiego sprzeciwu, od lat siedemdziesiątych mieszkała za granicą. Jako emigrantka zatrudniona na „zagranicznym” uniwersytecie była pewnego rodzaju „zewnątrznym autorytetem”, co miało istotne znaczenie w tamtym okresie, kiedy dokonywał się wielki zwrot ku umiędzynarodowieniu polskiego życia akademickiego. List „z zagranicy” zatem ważył więcej niż podobne pismo sygnowane przez uczonego pracującego w kraju.

Ponadto Kwaśniewski i Łoś byli bliskimi współpracownikami Adama Podgóreckiego (1925–1998), który w 1977 roku wyjechał z Polski (najpierw przebywał w Holandii, następnie w Wielkiej Brytanii, a od 1979 roku był profesorem na Carleton University w Ottawie). Maria Łoś pracowała na UW do 1977 roku, następnie wyjechała do Wielkiej Brytanii (University of Sheffield), od 1981 roku była profesorem kryminologii na University of Ottawa<sup>77</sup>. Prywatnie była żoną Adama Podgóreckiego. Doktorat obroniła na tym samym wydziale, na którym pracował Bauman, więc jest bardziej niż prawdopodobne, że osobiście go znała, tak samo zresztą jak Kwaśniewski. Co prawda ukończył on socjologię w Łodzi, ale miał okazję uczęszczać na wykłady z Baumanem.

W latach sześćdziesiątych Podgórecki i Bauman byli pracownikami tego samego wydziału. Podgórecki pracował w zakładzie Marii Ossowskiej<sup>78</sup>, a Bauman u Hochfelda. Można przypuszczać, że urodzeni w tym samym roku uczeni konkurowali ze sobą, jak to często w środowisku akademickim bywa. Bauman habilitował się w 1961 roku, Podgórecki trzy lata później. W latach 1965–1967 ten ostatni był już prodziekanem wydziału, a więc zwierzchnikiem Baumana. Reprezentowali odmienne podejścia socjologiczne: Podgórecki był specjalistą w dziedzinie dewiacji, socjotechniki oraz socjologii moralności, Bauman zaś w swoich pracach (zwłaszcza późniejszych, postmodernistycznych) krytykował pozytywistyczne podejścia.

Różniło ich też pochodzenie – urodzony w rodzinie szlacheckiej Podgórecki był antykomunistą i katolikiem. Jedynym wspólnym elementem biograficznym jest wyjazd z Polski z powodów politycznych (aczkolwiek w innych okolicznościach i na innych warunkach). Po wyjeździe swojego mistrza Podgóreckiego<sup>79</sup> Jerzy Kwaśniewski zajął z czasem jego miejsce<sup>80</sup>. Urodzony w 1942 roku w Milczanach Kwaśniewski też był nieżydowskim Polakiem. Należał do pokolenia, które na skutek antysemitkiej czystki zyskało nowe miejsca pracy po 1968 roku<sup>81</sup>.

Drugim wspólnym punktem obu wyżej cytowanych listów jest wysoki poziom niewiedzy, co wydaje się zaskakujące, zwłaszcza że Maria Łoś była specjalistką w dziedzinie funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa w państwach komunistycznych. Oboje autorzy wyrażali oburzone zdziwienie i utrzymywali, że dokumenty IPN przyniosły nowe informacje, a przecież nigdy nie było tajemnicą, że Bauman był oficerem KBW, kiedy zaczynał studia magisterskie na Uniwersytecie Warszawskim. Przychodził na kampus w mundurze wojskowym, nie mając czasu go zmienić po wyjściu z biura (jak wiele innych osób w tej samej sytuacji, co w wywiadzie tłumaczył Bronisław Baczek<sup>82</sup>), a po opuszczeniu KBW nadal nosił mundur (ale pozbawiony oznak wojskowych), ponieważ nie miał pieniędzy na inne ubranie<sup>83</sup>. Jeśli Łoś i Kwaśniewski nie pamiętali osobiście tego szczegółu, to z pewnością wiedzieli o tym ich starsi koledzy i przyjaciele, zwłaszcza Podgórecki (pracował na wydziale od 1956 roku i miał dostęp do informacji).

W latach powojennych każdy wiedział, że oficerowie KBW są blisko powiązani z tajnymi służbami wojskowymi, i nie było tajemnicą, że przez pierwsze dwa lata po zakończeniu wojny jednostki KBW „walczyły z polskimi partyzantami”, a zimą 1946 roku wszystkie formacje zbrojne zostały wystawione do walk z podziemiem w terenie. Każdy oficer Wojska Polskiego z tego okresu spędził chociaż krótki okres służby na tropieniu partyzantów w lasach, a Bauman nie był jedyną osobą na uniwersytecie, która pełniła służbę wojskową w tym czasie. Nikt nie znalazł dowodów, że Bauman kogoś zastrzelił, nie mówiąc już o znęcaniu się nad więźniami czy torturowaniu. Osoby, które dopuszczały się takich czynów, nie wracały do Polski po 1989 roku z obawy przed pociągnięciem do odpowiedzialności<sup>84</sup>. Bauman pojawił się w Polsce, kiedy tylko władze mu na to zezwoliły, i nie obawiał się więzienia.

Torturami i prześladowaniami „wrogów komunizmu” zajmowali się specjaliści. Władze utrzymywały w tajemnicy brutalne praktyki nawet w jednostkach służb bezpieczeństwa. Bauman był oficerem propagandowym, nauczycielem i intelektualistą partyjnym. Niezrozumienie roli, jaką odgrywał w powojennych latach w tej instytucji, może budzić zdziwienie. Może poparcie idei przeprowadzenia lustracji na uniwersytecie, jakie można odczytać z listów Marii Łoś i Jerzego Kwaśniewskiego, zaważyło na ich proteście?

Kolejnym aspektem konfliktu wokół wnioskowanej ceremonii były „niekompatybilności naukowe”, które ujawniły się w drugiej połowie lat

siedemdziesiątych, a nawet doprowadziły do ostrej polemiki. W opublikowanym w 1976 roku artykule Podgórecki pisał o polskiej socjologii i jej paradygmatach, podejściach i metodologii z pozycji „socjologii pozytywistycznej”, krytykując między innymi Jana Szczepańskiego i Aleksandrę Jasińską-Kanię. Zaatakowanych wziął w obronę Jerzy Szacki, który opublikował tekst *Kilka uwag o artykule prof. A. Podgóreckiego*<sup>85</sup>. Można by ewentualnie uznać tę polemikę za przejaw konfliktu „szkół” czy „koterii”, jednak narzucony przez Podgóreckiego ton dyskusji był szczególnie agresywny. To były zdecydowanie dwa różne obozy niemające ze sobą nic wspólnego. Podobnie jak ich mistrz uczniowie Podgóreckiego trzymali się paradygmatów będących przeciwieństwem koncepcji Baumana – Maria Łoś broniła idei późnej nowoczesności (konkurencyjnej wobec koncepcji ponowoczesności), a Jerzy Kwaśniewski pracował nad „dewiacjami i normami społecznymi”. Oboje byli ekspertami w dziedzinie funkcjonowania instytucji karnych i resocjalizacji, a ich podejścia Bauman nie podzielał<sup>86</sup>.

Wreszcie można też zadać pytanie, czy oponenty<sup>87</sup> uhonorowania Baumana mieli innego kandydata w dziedzinie socjologii, którego chcieli wyróżnić doktoratem *honoris causa*. Okazuje się, że ponieważ jest to wyróżnienie ogólnouniwersyteckie, były też wnioski dotyczące innych kandydatów, ale spoza dziedziny socjologii<sup>88</sup>.

Po wakacyjnej przerwie wznowiono oficjalną procedurę. Dziewiątego października rektor poinformował instytuty o odmownej decyzji Komisji ds. Tytułów Honorowych, podając jako powód: „charakter dorobku naukowego i nauczycielskiego kandydata”<sup>89</sup>. To krótkie zdanie wywołało silne reakcje rad naukowych obu instytutów socjologicznych, które od roku prowadziły sprawę wyróżnienia Baumana. Z obu instytutów wysłano do rektora niezależne listy, w których poproszono o dalsze wyjaśnienia negatywnej decyzji. Przewodnicząca Rady Naukowej Instytutu Socjologii UW, profesor Aldona Jawłowska w liście z 31 października konkluduje: „Werdykt Komisji oraz forma zakomunikowania tego werdyktu zostały odczytane jako lekceważenie i zakwestionowanie kompetencji nie tylko Rad dwu Instytutów reprezentujących socjologię i nauki społeczne w naszym Uniwersytecie, lecz także zachodnioeuropejskich instytucji naukowych, mających wieloletnią tradycję, cieszących się prestiżem i szacunkiem środowisk akademickich i innych środowisk twórczych”<sup>90</sup>. W liście wspomniano o dziewięciu europejskich uniwersytetach, które przyznały Baumanowi doktorat *honoris causa*.

Sekretariat rektora 27 listopada zwrócił się do członków Komisji ds. Tytułów Honorowych z prośbą o ich opinię na temat listu, który przygotowano, aby w ciągu trzech dni (do 30 listopada 2006 roku) udzielić adekwatnej odpowiedzi żądającym wyjaśnień instytutom. Ślady tych opinii są zachowane w postaci wydruków poczty elektronicznej. Niektórzy członkowie komisji żądali wyrażenia dezaprobaty dla obu rad instytutów, inni akceptowali list bez poprawek, jedna osoba zwróciła uwagę, że dłuższe wyjaśnienie było od początku potrzebne<sup>91</sup>. Ostatecznie list w sprawie odmowy odnowienia doktoratu Baumana zawierał następujące uzasadnienie:

Komisja w swojej uprzedniej opinii wyraziła pogląd, że nie popiera odnowienia doktoratu prof. Baumanowi „ze względu na charakter jego działalności naukowej i dydaktycznej”. Zdaniem Komisji użycie powyższego oględnego sformułowania było właściwe ze względu na wiek i pozycję międzynarodową Profesora. Na skutek kategoriycznych wystąpień Rad obu Instytutów przekazujemy niniejsze wyjaśnienie użytego sformułowania „charakter działalności”. Profesor Zygmunt Bauman jest światowej klasy uczonym, którego dorobek z zakresu socjologii jest niekwestionowany, powszechnie uznawany i ceniony w Europie i na świecie. Jednak powojenna działalność profesora jako oficera politycznego KBW oraz jego ideologiczne zaangażowanie między innymi na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR budzi poważne zastrzeżenia i może być przedmiotem ostrych kontrowersji. Uroczystość odnowienia doktoratu promuje nie tylko dokonania naukowe, lecz także wzorce postawy obywatelskiej. Ma to istotne znaczenia dydaktyczne i wychowawcze. Na Uniwersytecie Warszawskim nie ma, na szczęście, silnych dążeń do rozliczania z przeszłością i publicznego potępienia członków naszej społeczności, którzy zaangażowali się aktywnie po stronie komunistycznego reżimu, zwłaszcza w jego najgorszym okresie. Ale trudno się dziwić, że jest to przeszkodą na drodze do najwyższych wyróżnień. Znalazło to także wyraz w wynikach głosowania obu Rad Wydziałów. W tej sytuacji Komisja w pełni i jednogłośnie podtrzymuje zajęte przez nią uprzednio stanowisko<sup>92</sup>.

Odpowiedź nie tylko wskazuje obu instytutom, że ich kandydat nie miał pełnego poparcia, ale także że jego działalność w KBW,

jak i późniejsze „zaangażowanie ideologiczne” stanowią przeszkodę w otrzymaniu tego wyróżnienia. Dziwne w takim razie może się wydawać, iż to samo wyróżnienie przyznano Juliuszowi Bardachowi (1996) czy też Davidowi Shugarowi, oskarżanemu o szpiegostwo na rzecz ZSRR (1996) – obaj otrzymali doktorat *honoris causa* dziesięć lat wcześniej. Może dziwić także to, że postawa Baumana broniącego opozycyjnych studentów w latach sześćdziesiątych, a także jego zaangażowanie marcowe z 1968 roku zostały zapomniane. Jest jeszcze ostatni wątek, o którym w kularach uczelni mówiło się jako o najistotniejszym – związany z postacią ówczesnej rektor UW, profesor fizyki Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, wybranej w 2005 roku, córki Józefa Chałasińskiego – socjologa, który nie miał najlepszych relacji z Hochfeldem<sup>93</sup>. Bauman jako uczeń i przyjaciel Hochfelda odziedziczył po nim w spadku niechęć Chałasińskiego. Należy tutaj wyjaśnić, iż nie był to konflikt wynikający z antagonizmów politycznych. Chałasiński również miał w życiorysie okres ostrego zaangażowania komunistycznego. Pisał o sobie, że w okresie stalinowskim był „ministrantem ustalonego obrzędu – kultu Stalina”<sup>94</sup>. Zanim zwrócił się przeciwko ortodoksyjnemu marksizmowi, Chałasiński był agresywnym młodym komunistą, który walczył ze swoim mentorem Florianem Znanieckim.

Wszystko to sugeruje, że porażka procedury odnowienia doktoratu miała długie korzenie sięgające lat pięćdziesiątych, a nawet wcześniejszych. Ważnym czynnikiem była także niechęć do Baumana żywiona przez niektóre osoby, które z nim niegdyś pracowały. Co było jej powodem? Chcący zachować anonimowość respondenci odpowiedzieli mi, że po prostu dużo osób zazdrościło Baumanowi wielkiej sławy. To, że był celebrytą i stawał się ikoną polskiej lewicy intelektualnej, budziło wiele zastrzeżeń, pomimo że lewica traciła na popularności. Po 1989 roku marksiści niekoniunkturalni byli w mniejszości (koniunkturalnych nie było), a dawny krąg Hochfelda został prawie zapomniany. Wszystko, co kojarzyło się z marksizmem (albo jeszcze gorzej: z komunizmem), wzbudzało reakcje alergiczne. W ślad za radykalnym odrzuceniem lewicowości coraz bardziej popularne stawały się postawy antysemitki, co było niekiedy widoczne także w murach uniwersyteckich<sup>95</sup>.

Nie ma bezpośredniego dowodu na to, że była jakaś zmowa przeciwko Baumanowi, ale klimat polowania na czarownice obecny w mediach oraz dawne urazy na pewno miały wpływ na te wydarzenia. Ich finał nie

zaskoczył warszawskiego środowiska socjologii, chociaż wiele osób było przeciwnych tej decyzji. Pewien anonimowy obserwator obwinił instytutu o to, że nie położyły nieformalnych podwalin przed wprawieniem w ruch proceduralnej maszyny odnowienia doktoratu Baumana: „Byliśmy pewni, że to się uda. Ze względu na jego osiągnięcia i sławę. Ale u góry opozycja była silna i przegraliśmy. A potem był wstyd”<sup>96</sup>.

Pozornie teza, że antysemityzm był jedną z przyczyn porażki, wydaje się słaba: wielu Żydów otrzymało doktorat *honoris causa*, między innymi Szmuel Eisenstadt, którego wyróżniono ledwie rok przed sprawą Baumana. Eisenstadt miał jednak silne instytucjonalne wsparcie i był jedną z gwiazd funkcjonalizmu – głównego kierunku socjologii uprawianego w Instytucie Socjologii UW. Urodzony w Warszawie, jako nastolatek wyjechał przed wojną do Palestyny, zdobył wykształcenie w Izraelu i nigdy nie mówił o sobie, że jest Polakiem. Bauman natomiast miał silnie rozwiniętą tożsamość polską, co dla wielu Polaków było problemem. Dzisiejszy antysemityzm nie jest zazwyczaj kierowany w stronę obywateli Izraela, ale wobec współczesnych czy dawnych Żydów polskich. Eisenstadt był osobą z zewnątrz (otrzymał „klasyczny” doktorat honorowy nadawany osobom z innych uczelni), natomiast Bauman nadal był w pewnym sensie „swój”. Był również jednym z wygnanych i samą swoją obecnością przywracał pamięć o tym, co się stało w 1968 roku. Jego sukcesy skłaniały do myślenia nad nieodwracalną stratą, jaka dotknęła polskie środowisko naukowe po tamtych wydarzeniach. Był chodzącym świadkiem udaru mózgu Polski, która ma kłopoty z dojściem do zdrowia nawet kilkadziesiąt lat po wypadkach<sup>97</sup>.

Bauman miał w zwyczaju nie mówić o porażkach i przykrych sprawach, ale jego otoczenie widziało, że był bardzo dotknięty tym, co się stało w Warszawie. Najgorsze było to, że decyzja odmowna pochodziła z jego naukowego domu, z Alma Mater, którą cenił wyżej niż wszystkie inne środowiska, do których należał. Syn marnotrawny ponownie został odrzucony. Było to pewnego rodzaju *déjà vu* prawie trzydzieści lat po pierwszym wygnaniu. Reperkusje tej sytuacji nie ograniczyły się jednak ani do jego rodzimej uczelni, ani do środowiska uniwersyteckiego, ale stały się ogólnokrajowe. Podobnie jak w 1968 roku, ale tym razem w wolnej, demokratycznej Polsce w prawicowych i nacjonalistycznych mediach jego nazwisko pojawi się zestawione ze słowami nienawiści. Bauman ponownie został potępiony na pierwszych stronach niektórych gazet, co

odbiło się echem w prasie zagranicznej. Brytyjski „Guardian” w kwietniu 2007 roku opublikował słynny artykuł zatytułowany *Professor with a Past* (Profesor z przeszłością).

Mimo radykalnych zmian, jakie zaszły w Polsce po 1989 roku, zjawiska wykluczenia zachowały zadziwiającą ciągłość. Obojętnie, jaki był reżim, jakie ugrupowanie polityczne było u władzy, Bauman idealnie pasował do roli „winowajcy” i „wroga”, bez względu na to, czy jego *master status* był określony jako „Żyd”, „syjonista” czy też „komunista”. Rezultat był ten sam – odrzucenie.

Chociaż w dokumentach uniwersyteckich uzasadniających odrzucenie wniosku o uhonorowanie nie pojawił się zarzut bycia ideologiem ruchów antykapitalistycznych XXI wieku, to nacjonalistyczna prasa wydobyła na światło dzienne ten aspekt jego współczesnego zaangażowania i ostro go potępiła. Bauman był wrogiem idealnym. W artykule z 2019 roku zatytułowanym *Polish Deadlock: Between Liberal and Right Wing Anti-Communism* (Polski impas: pomiędzy liberalnym i prawicowym antykomunizmem) Jakub Majmurek zauważył: „Prawicowy antykomunizm nie ma jednej postaci, na której skupiałyby się jego wypowiedzi, takiej jak *homo sovieticus*. Najbliżej tej roli jest prawdopodobnie postać »Majora Baumana« – jak prawicowa prasa nazywa wybitnego socjologa Zygmunta Baumana. »Major Bauman« skupia w sobie narrację o »wojnie rasowej« i podboju sowieckim, o członkach elity III RP i o nowoczesnej lewicy zachodniej, i jako taki jest idealnym obiektem do ataków prawicowych antykomunistów”<sup>98</sup>.

Baumanowie nadal odwiedzali Polskę po 2006 roku, ale mniej radośnie niż w przeszłości. Przyjaciele, współpracownicy i entuzjastyczni zwolennicy Baumana organizowali kolejne wydarzenia. Bauman wygłaszał wykłady w Collegium Civitas (uczelni powstałej z inicjatywy pracowników z Instytutu Studiów Politycznych PAN, działającej pod patronatem pięciu instytutów nauk społecznych PAN) i w Instytucie Studiów Zaawansowanych, utworzonym przy Krytyce Politycznej. Instytucje te były jednak poza główną strukturą polskiego publicznego szkolnictwa wyższego. Z wyjątkiem Polskiej Akademii Nauk świat akademicki już nie witał Baumana tak entuzjastycznie. Idąc w ślady Uniwersytetu Warszawskiego, inne polskie uczelnie odrzuciły wnioski o przyznanie mu doktoratu *honoris causa* (np. Uniwersytet Mickiewicza w Poznaniu). A nawet jeśli już wniosek został pozytywnie przyjęty przez władze uczelni, to sam Bauman odmówił przyjęcia wyróżnienia – jak stało się w wypadku Dolnośląskiej

Szkoły Wyższej we Wrocławiu. Po przepełnionej nienawiścią akcji (opisanej we wstępie) zorganizowanej przez narodowe grupy faszystowskie, które zakłóciły jego wykład we Wrocławiu w czerwcu 2013 roku, Bauman postanowił unikać podobnych sytuacji. Nie chciał być „problemem” dla innych, nie chciał sprawiać gospodarzom kłopotu. Już w 1988 roku Bauman powiedział ironicznie:

[P]onieważ to, co robiłem ze szczerym przekonaniem, że robię dla dobra Polski, uznano za element światowego spisku syjonistycznego, w którym szło o to, by oddać Kraków Izraelowi, wydawało mi się, że stałem się takim królem Midasem na opak. I że jeżeli dotknięcie króla Midasa zamieniało wszystko w złoto, moje zamienia wszystko w gówno. Przepraszam za nieprzyjemne słowo, ale ja tak to czułem. Ta odgórna definicja umożliwiała interpretowanie sensu wszystkiego, co robię, w sposób, który zapobiegał skuteczności tego. Czułem, że mogę tylko przeszkadzać, a nie pomagać kolegom. I że może lepiej będzie dla nich, jeżeli wyjadę, jeżeli nie będą musieli obok wszystkich pozostałych ciężarów nosić jeszcze mojego na plecach<sup>99</sup>.

Wykluczenie nie odnosiło się tylko do środowiska akademickiego, ale też obejmowało szersze kręgi. Bauman nigdy nie odzyskał obywatelstwa polskiego, nawet po bardzo przyjemnej dyskusji z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, który na przyjęciu zdziwił się, że Bauman ciągle nie jest obywatelem polskim. To byłaby mała formalność – miał zapewnić Kwaśniewski<sup>100</sup>. Bauman nigdy jednak nie zabiegał w londyńskim konsulacie o odzyskanie obywatelstwa i nie jest jasne, czy kiedykolwiek miał taki zamiar. Nie zrezygnował z obywatelstwa dobrowolnie, ale został do tego aktu przymuszony, nie miał innego wyjścia. Miał zatem pełne prawo oczekiwać (tak jak każdy, kto znalazł się w takiej sytuacji), aby to władze państwowe zwróciły się do niego z prośbą o ponowne przyjęcie paszportu, już przygotowanego – i z przeprosinami. Tego żadne władze nie zrobiły, niejako żądając od poszkodowanych, aby poddali się upokarzającej procedurze.

Ponadto procedura ta jest czasochłonna, a Bauman zawsze miał zbyt mało czasu, aby poświęcać go na wypełnianie druczków. Mogło mu się to zresztą wydawać ryzykowne, ponieważ w trakcie długiego życia był wielokrotnie odrzucany na różne sposoby przez polskie społeczeństwo.

„[S]koro mimo spolszczenia nie zostałem Polakiem i nikt mi na to nie pozwolił, to wina jest po stronie Polski, nie mojej” – napisał pierwszy po powrocie do Polski redaktor Baumana, Bogdan Wojdowski<sup>101</sup>. Bauman nie pozostał w Polsce jak Wojdowski – który zdecydował się na to, aby swoją obecnością pozostawiać świadectwo o Holokauście – lecz mimo wieloletniej emigracji w duchu pozostał Polakiem. Tego nikt mu nie mógł odebrać. Był też Żydem. Żydowskim Polakiem i polskim Żydem – bo nie chciał wybierać.

### *Legenda: oficerki i spluwa – dekonstrukcja*

---

Rozdział 8 rozpoczął się od anegdoty krążącej w środowisku uniwersyteckim: Bauman pojawił się na wydziale jako nowy student w mundurze wojskowym i z pistoletem zatknętym za pasem. Clou historyjki to moment, kiedy na wykładzie czy podczas seminarium broń przypadkowo upada na podłogę. Stałym bohaterem opowieści jest oczywiście Bauman, w różnych wersjach zmienia się natomiast nazwisko profesora prowadzącego zajęcia.

Co ciekawe, gdy w 2016 roku przeprowadzałam wywiad z Bronisławem Baczka, kolegą Baumana, przedstawił on nieco inną wersję tego zdarzenia:

Kiedy byłem na uniwersytecie w pierwszych latach, byłem jeszcze w wojsku. Nie zawsze było możliwe, abym się przebrał w cywilne ubranie, ponieważ pędziłem bezpośrednio z biura na wykłady (...). I to mi ten pistolet upadł na podłogę! No i wtedy... A może to był egzamin... u Kotarbińskiego...? I on się bardzo ładnie zachował, nie dał po sobie poznać... Nie pamiętam, czy jeszcze byłem wtedy majorem, czy już pułkownikiem... Zrobił mi egzamin i jak już potem podpisał mi indeks, to powiedział: „Dziś pan wyjątkowo jest w mundurze, prawda?”<sup>102</sup>.

Inny mój rozmówca – Karol Modzelewski – opowiedział mi tę samą anegdotę z Kołakowskim w roli głównej, a nie z Baumanem. Tę wersję potwierdzili Jerzy i Barbara Szacny, którzy po chwili wahania rozpoznali we właścicielu broni Kołakowskiego, dodając: „On zawsze miał głowę

w chmurach – to mógł być tylko on”. Tyle że w takim przypadku nie działałoby się to w Warszawie, tylko w Łodzi.

Która wersja jest prawdziwa? Otóż wszystkie są jak najbardziej prawdopodobne. Wszyscy potencjalni bohaterowie tej historii – Baczek, Kołakowski, Bauman – w pierwszych latach studiów posiadali broń. Baczek i Bauman służyli w wojsku, Kołakowski zaś był członkiem Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie”, radykalnej organizacji komunistycznej wspierającej nowy ustrój, i podobnie jak wszyscy jego koledzy nosił broń konieczną do samoobrony.

Zatem wszystkie wersje są prawdopodobne, lecz najciekawsza jest odpowiedź na pytanie: co o ówczesnej społeczności akademickiej mówi ta anegdota?

Na pewno mówi coś o kontekście – w okresie powojennym nie wszyscy powrócili do cywilnego życia natychmiast po wyzwoleniu. W tej historii obecna jest burzliwa atmosfera czasów powojennych i okresu stalinowskiego, kiedy to elementy militarne nie były rzadkością na uniwersytecie. Uniwersytet witał tych, którzy byli jeszcze czynnymi żołnierzami (jest to klasyczna sytuacja powojenna, spotykana nie tylko w Polsce – w USA powracający z wojny weterani mają prawo do darmowej nauki). Jak wiadomo, Polska w tamtych latach wciąż była w stanie wojny domowej, a broń była powszechnie obecna. Jeżeli ktoś otwarcie wspierał nową władzę, to noszenie broni było kwestią przeżycia. Wszyscy trzej bohaterowie tej historii mieli broń, z którą przychodzili na wykłady uniwersyteckie. Należy jednak mieć na uwadze ważny element odróżniający trzy wersje anegdoty: czas. O ile w przypadku Baczki i Kołakowskiego opisywana sytuacja może być datowana na lata 1945–1947 (jeżeli zdarzyła się w Łodzi) bądź 1947–1950 (jeżeli w Warszawie), o tyle w wypadku Baumana może chodzić jedynie o okres od października 1952 do stycznia 1953 roku, gdyż później już nie był w KBW i musiał zdać broń.

Interesujące wydaje się także inne pytanie: dlaczego ta anegdota zachowała się do dzisiejszych czasów i dlaczego wciąż krąży wśród młodych ludzi głównie wersja z Baumanem? Czyżby dlatego, że Kołakowski rozwiódł się definitywnie ze swoją komunistyczną przeszłością i stał się zagorzałym antykomunistą, a Baczek pogрузzył się w pracy naukowej, znikając prawie całkowicie z polskiego środowiska, podczas gdy Bauman pozostał na zawsze lewicowy – i w dodatku stał się sławny? Wersja opowieści z Baumanem w roli głównej zawiera ukryte przesłanie: Bauman

był niebezpieczny. Nie zawsze był miłym, dobrodusznym, starszym mądrym panem, który zyskał sławę. Kiedyś był inny. Każdy powinien się go bać.

To przesłanie było spójne z zarzutami wysuwanymi przez prasę i sugerowało ostrożność wobec człowieka, który działał w tamtych strasznych czasach. Coś musi być na rzeczy... Taka legenda mogła w pewien sposób wzmocnić brak entuzjazmu władz uniwersytetu do przyznania najwyższego wyróżnienia. Nie wybaczone mu wierności młodzieńczym ideom. Bauman uparcie trwał przy swoich poglądach, nie wypierając się powojennej komunistycznej fascynacji. W przeciwieństwie do większości ludzi zaangażowanych w budowę „komunistycznej / socjalistycznej” Polski, którzy po 1989 roku stali się krytyczni wobec lewicy, Bauman pozostał wierny tym wartościom, dla których niegdyś wspierał komunizm. Może też ta trwałość i wyjątkowo prosty „kręgosłup ideologiczny” budziły lęk, a zarazem skrywany podziw?

### *Jasia...*

Odrzucenia i rozczarowania były trudne, ale Bauman do nich przywykł. To, do czego nie był przygotowany, to utrata Janiny po ponad sześćdziesięciu latach wspólnego życia. Zygmunt okazywał Janinie miłość, ale jeśli miłość to uczucie związane z ciągłym napięciem pomiędzy wolnością a kontrolą (jak to objaśniał Bauman), to on sam był znacznie bliżej tego ostatniego komponentu. Potrzebował Janiny stale i ona była zawsze w pobliżu: jej zdjęcie było tłem na ekranie komputera, towarzyszyła mu w podróżach, spacerowali, trzymając się za rękę, omawiając ich pracowity dzień spędzony na pisaniu i czytaniu. Kończąc dzień, oglądali najnowszy film, który koniecznie trzeba było zobaczyć. Janina zawsze żyła trochę w jego cieniu, choć miała oczywiście własne projekty literackie i własne pasje. Bliscy przyjaciele i rodzina wspominają piękne fajansowe naczynia, miseczki, wazony czy, jak mówią, „garnki”, które dla nich lepiła. Janina była świetną artystką tworzącą ceramikę, jej prace były niepospolite i piękne. „Moja matka nagle zaczęła w Leeds lepić garnki” – wspominała Irena. Zawsze obdarowywała nimi przyjaciół, a oni chętnie je przyjmowali, nie zdając sobie sprawy z ich wartości. Córka Ireny i Maurice’a jest kolekcjonerką